Nr. 58. (Wydanie popołudniowe). We Lwowie czwartek dnia 5 lutego 1903. Rok XXXVI.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 28 halerzy.
na prowincji:
z jednorazową przesyłką: rocznie . . . 30 K — h, kwartalnie . . 7 „ 50 „, miesięcznie . 2 „ 50 „
z dwurazową przesyłką: rocznie . . . 36 K — h, kwartalnie . 9 „ — „, miesięcznie . 3 „ — „
W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen.
W innych krajach miesięcznie 4 Fr.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Adres „Dziennik Polski" — Lwów, plac Marjacki 1.
Telefonu Nr. 151.

# DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia
za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy
za jeden wiersz petitowy w rubryce Nadesłane 40 halerzy
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.
Zawiadomienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne nekrologi po Krowce za jeden wiersz petitowy halerzy

Numer pojedynczy:
we Lwowie: poranny . . . 5 halerzy, wieczorny . . 6 halerzy
na prowincji: poranny . . 5 halerzy, wieczorny . . 10 halerzy

Właściciele i redaktorowie: Dr. K. Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.



## List z Wiednia.

**Wiedeń** 2 lutego.

(*Dzisiejsze stanowisko i zadania Koła polskiego*).

W usposobieniu Koła polskiego i w jego działalności, dziwna, a pożądana dokonała się zmiana. Dawniej, kiedy na każdym kroku bronić się wypadało wobec napaści politycznych, kiedy prawa języka polskiego nie były jeszcze ustalone, a centralizm niemiecki szczerzył ze wszystkich kątów zęby, Koło polskie z natury rzeczy miało do spełnienia zadanie przedewszystkiem polityczne, a tak ciężkie, że poza niem na nic innego sił już nie pozostawało. Później, kiedy prawa narodowe w Galicji już się utrwaliły, a walka polityczna, tocząca się od czasu do czasu o dalsze narodowe zdobycze, nie pochłaniała już wszystkich sił reprezentacji narodowej, szerzyć się jął niepojęty na pozór antagonizm pomiędzy tą reprezentacją, a krajem, niepojęty, a jednak tak głęboki, iż chwilami zdawało się, jakoby sprawa toczyła się nie pomiędzy wyborcami a wybrańcami, ale wręcz pomiędzy narodem, a jakimś wrogim najazdem,

Antagonizm miał swe uzasadnienie. Wyborcy nie podążali dość szybko za wypadkami. Im zdawało się, że Koło polskie to ciągle jeszcze hufiec walczący o prawa narodowe, o język w szkole i urzędzie, o autonomię kraju itd., a z tego punktu widzenia patrząc, słusznie podnosili zarzut, że Koło nic nie robi. Nie pomogła gorąca obrona polskiego charakteru Śląska, nie pomogła inicjatywa w sprawie wrzesińskiej, wyborcy sarkali, a wiece krzyczały: hańba! Żądano od Koła polskiego roboty, jakiej ono spełnić nie mogło, bo walki przeciw urojonym niebezpieczeństwom, walki z wiatrakami.

Rzecz prosta, że owo nieporozumienie i ów jedyny w swoim rodzaju rozdźwięk pomiędzy wyborcami a wybranymi, przeszedł by był o wiele szybciej, gdyby nikt trzeci nie był wody zamącił. Ale „inni szatani byli tam czynni" i im przedewszystkiem zależało na tem, żeby nieporozumienie pogłębić i do wyjaśnienia nie dopuścić.

Tak to powstała i utrzymywała się smutna legenda o antynarodowym charakterze reprezentacji polskiej w Wiedniu, a bezkrytyczna gawiedź polityczna bez zastanowienia się szarpała narodowy charakter ludzi, którzy wczoraj jeszcze, przed zdobyciem mandatu, przedstawiali jej się w aureoli gorącego patrjotyzmu.

Cóż miało wobec tego Koło polskie robić? Ilekroć zdarzała się kwestja narodowa, posłowie rzucali się na nią z całym zapałem, ale patrjotyczne naprężenie nie mogło trwać stale i ciągle i przenosić się na kwestje z patrjotyzmem nic nie mające wspólnego. Więc okrzyk „hańba" szedł od wiecu do wiecu i znajdował chętne echo tam właśnie, gdzie uczucia patrjotyczne najniżej ceniono.

Ale wreszcie zaczyna już świtać. Coraz to bardziej a bardziej zdobywa sobie grunt przeświadczenia, że poza obroną praw narodowych i językowych, dla prawdziwego patrjotyzmu szerokie jeszcze znajduje się do działania pole. Język i wszystko to, co obejmuje się zazwyczaj wyrazami prawa narodowe, a o co w Królestwie i Księstwie zażarta toczy się walka, zdołaliśmy w Austrji i zdobyć i jako tako zabezpieczyć, dziś więc podjąć nam należy walkę o chleb powszedni, o byt materjalny ludu polskiego, słowem o to wszystko, co wśród walki o prawa narodowe w ściślejszem znaczeniu, zostało nam przez innych wydarte. Broniąc tego, co nam jest najdroższem, nie starczyło nam już sił na walkę o chleb powszedni. Dziś na tę walkę pora i ona też zjednoczy znów nasze rozdrobnione siły.

W innych krajach, gdzie zapewniony i niczem nie zagrożony byt narodowy przytępił uczucia patrjotyczne, walka ekonomiczna odbywa się z całą bezwzględnością i jedynie pod hasłem egoistycznych interesów. Każdy przemysłowiec i producent walczy przeciw drugiemu, a jeśli wspólny interes skupi ich w grupy, walka staje się tem zaciętszą.

Dla nas pragnęlibyśmy innych do ekonomicznej walki haseł. Na tej samej arenie, na której ongi reprezentacja polska walczyła o prawa narodowe, aż je wreszcie wywalczyła, na tej samej arenie niechaj cała reprezentacja w interesie całego kraju podejmie dziś walkę o dobrobyt wszystkich warstw, o chleb powszedni dla wszystkich mieszkańców.

Przykład takiej walki właśnie widzieliśmy. W kraju ruszył się przemysł cukrowy, przeciwko któremu od samego początku do walki stanęła połączona koalicja fabrykantów austrjackich. Głównym firmantem tego przemysłu i jego założycielem jest magnat polski i konserwatysta. Ale ten przemysł żywi szlachcica i chłopa, mieszczanina i robotnika, a każdy centnar cukru, wyprodukowany na miejscu, o taką a taką kwotę poprawia bilans handlowy kraju.

I oto stał się cud: cała reprezentacja galicyjska, Polacy i Rusini, ludowcy, a nawet socjaliści, uznali doniosłość sprawy i o rzecz napozór trywialną, o kontyngent cukru podjęto walkę z zapałem, jaki w żadnej innej grupie się nie objawił. Zapał ten podzielał kraj cały, podzielali go ludzie, których o bezpośredni interes w tej sprawie nikt nie pomówi, bo wszyscy czuli, że jest to epizod walki wielkiej i doniosłej, walki o chleb powszedni dla wszystkich.

W tym zapale objawił się ogromny postęp i wielka dojrzałość kraju. Osiągnięte zwycięstwo zachęci do dalszej walki. Przemysł naftowy, eksport bydła i t. d. to już dziś u nas nie jakieś „nudne" rzeczy, które pozostawia się ekonomistom z zawodu, ale popularne hasła, pod któremi zbiera się kraj cały, a przedewszystkiem łącznik pomiędzy krajem a jego reprezentacją. Nie w interesie jednostek lub klas społecznych, ale dla dobrobytu całego kraju podjęta walka, znajdzie wszędzie sympatyczne echo i kroczyć będzie od zwycięstwa do zwycięstwa.

Obowiązkiem zaś prasy polskiej, aż do najmniejszych gazetek ludowych, będzie, pouczać ogół o doniosłości tem walki i budzić coraz szersze dla niej zainteresowanie. Nie potrzeba wielkiego wykształcenia ekonomicznego, by zrozumieć naprzykład, że wyprodukowanie w kraju 135.000 cent. cukru, znaczy zatrzymanie w kraju przeszło 6 miljonów koron, obsadzenie burakami wielu tysięcy morgów ziemi i chleb dla tylu a tylu robotników. A cóż dopiero mówić o sprawach tak wielkich, jak nasz przemysł naftowy lub eksport trzody, gdzie wyższa cena towaru niemal bezpośrednio odbija się błogim skutkiem na całych powiatach?

Po pierwszem zwycięstwie, Koło polskie ma już na przyszłość jasno wytkniętą drogę. (*r*).

## Polski dwór i chata ruska.

**Lwów** 4 lutego.

II. Nie da się zaprzeczyć, że — nie wszędzie — ale w znacznej liczbie wypadków istnieje u nas nienaturalny, naprężony stosunek pomiędzy chatą a dworem. Jest on niewątpliwie nieznośnym i zniechęca wiele jednostek, które, mimo najszczerszych usiłowań i całego zasobu dobrej woli, przekonywują się co chwila, o nieufności i niewdzięczności ludu.

Chcąc jednak rozwiązać tę kwestję, należy, zdaniem naszem, sięgnąć przedewszystkiem do jej źródła, zbadać czynniki i przyczyny, które się na nią składają.

Przyzna nam każdy, że ta niewyrozumiałość i nieszlachetność duszy ruskiego chłopa ma swe źródło przedewszystkiem w braku wychowania moralnego, dzikiej ciemnocie i w braku należytej oświaty.

Nad wychowaniem moralnem, nad jego etyką chrześcjańską, powołani są czuwać w pierwszej mierze — d u c h o w n i. Ale kim są ci księża ruscy?

Nie mamy zamiaru ubliżać stanowi, ale trudno nie sądzić ludzi, którym powierzono miljony dusz ludzkich dla chrześcjańskiego wychowania, a którzy zajmują się wszystkiem, jeno nie chrześcijaństwem. Czy ów duszpasterz, obarczony rodziną i dbały przedewszystkiem o zapewnienie jej bytu, poświęca się u nas dla wychowania ludu? Przypatrzmy się działalności tylu jednostek! Byt materjalny, polityka i kwestja socjalna — oto najczęściej jedyna treść zajęć ruskiego duszpasterza. Ludzie ci, obawiając się, aby kto inny nie zdobył wpływu na ciemne masy, trzymają je rozmyślnie w ciemnocie i rozmyślnie budzą i podtrzymują nienawiść pomiędzy chatą a dworem.

Z chwilą, w której by chłop zbliżył się do pana, pop straciłby niemało materjalnie, chociażby wskutek kontroli dworu. Sam on wyzyskuje ciemnotę parafjanina, zdziera go poprostu przy chrzcinach, ślubach, pogrzebach i tylu innych obrzędach, a z drugiej strony trzyma go zdaleka od dworu i budzi nienawiść narodową i społeczną, nietyle z pewnością dla jakichś ideałów politycznych, lub narodowych, ile dla własnego interesu pajęczego. Zastrzegamy się, że nie mamy na myśli ogółu ruskiego duchowieństwa. Są w niem prawdziwi słudzy kościoła i prawdziwi kapłani. Ale tam, gdzie istnieją stosunki, opisane przez p. W. C., niewątpliwie głównym ich powodem jest wychowanie, jakie daje ludowi paroch ruski.

Takich parochów jest wielu, bardzo wielu... W „narodnych komitetach", w areopagu prowodyrów ruskich zasiadają oni, jako bohaterowie Rusi i kierownicy polityki swego społeczeństwa; w rzeczywistości zaś są to pijawki ludu, robiący interesy na trzymaniu tego ludu w dzikiej ciemności, w pogańskiej etyce i w nienawiści do wszystkich, którzy mogliby i chcieli się doń zbliżyć z posiewem uszlachetnienia.

Nie dziwić się przewrotności, niewyrozumieniu, upadkowi moralnemu ciemnej, niekulturnej masy, która zarówno w życiu codziennem, jak w podniosłym nastroju uroczystości cerkiewnych słyszy z ust kapłana tylko: słowa nienawiści, hasła niewiary, a nawet zachętę do gwałtu — i to wszystko w imię religji i Boga! Jeżeli ksiądz, który posiada najbliższy i największy wpływ na etyczne wychowanie ludu, główną ponosi winę zdziczenia i nienawiści pogańskiej w masach, to nie można również pominąć drugiego jeszcze czynnika, który powinien, a jednak nie oddziaływa na uszlachetnienie wieśniaczego umysłu. Tym czynnikiem — s z k o ł a.

Stwierdzono już dawno, że szkoła dzisiejsza kształci, ale nie wychowuje. Uczy ona czytać, pisać i rachować, ale wpajanie kulturnych pojęć, uszlachetnianie instynktów, nie leżą w dzisiejszym, rzemieślniczym i formalistycznym zakresie jej działania. Gdybyż przynajmniej kształciła! Piszącemu te słowa znanym jest fakt, który niewątpliwie wyda się fantazją, a jednak, niestety, jest gorzką prawdą. W powiecie cieszanowskim leży ludne sioło. Posiada ono szkołę i nauczycielkę od lat 30. W rozmowie z właścicielem tamtejszego obszaru dworskiego, piszący to zapytał, ilu też chłopów we wsi umie czytać i pisać?

— Ani jeden — odpowiedział gospodarz.— Jak długo chłopiec uczęszcza do szkoły, tak długo mechanicznie i bezmyślnie czyta z książki szkolnej. Ale, gdy wyjdzie ze szkoły, zapomina wszystko do roku i pozostaje analfabetą.

— Azatem przez 30 lat istnienia szkoła nie wykształciła ani jednego człowieka?

— Przepraszam, zapomniałem. Był istotnie jeden, zdolniejszy, swego czasu. Ten nauczył się, czytał i pisał wcale dobrze. Cóż jednak! Począł fałszować weksle i świadectwa gminne. Schwytano go i siedzi w kryminale.

Powie ktoś, że to przykład drastyczny. Prawda, ale rzuca on bardzo znamienne światło na mechaniczny rodzaj i na — skuteczność nauki bez wpływu na charakter, na umysł, na serce, na usposobienie młodzieży. Szkoła dzisiejsza, obsadzona nauczycielstwem, które przymiera głodem i nurza się w troskach o kawałek chleba — spełnia wszystkie formalności biurokratyczne, ale nie kształci i — nie wychowuje. Jest forma bez ducha, a ta nie uszlachetni i nie podniesie rodzimie ciemnej masy.

W takiej atmosferze wzrosłe masy stają się podatnym materjałem dla wszelkiej agitacji nienawistnej. Bieda materjalna przy braku charakteru, wytwarza w nich zasadniczych opozycjonistów przeciw wszelkiemu ładowi społecznemu i istoty o najgorszych, dzikich instynktach. A teraz przypomnijmy, że na tym materjale operują tysiące agitatorów politycznych, szerzących nienawiść i zachętę do przewrotu, po Czytelniach ruskich, Proświtach, kramnicach i tylu innych kuźniach! Czy może być podatniejsza karma dla zdemoralizowania ciemnych istot i wytworzenia hajdamackich, d z i k i c h, z w i e r z ę c y c h n i e m a l i n s t y n k t ó w?

Z tego, co powiedzieliśmy, wnioski same się wysnuwają. Nie poprawią się stosunki między chatą a dworem, jak długo nie nastąpi reforma moralna ruskiego duchowieństwa i jak długo szkoły nasze będą nie zakładami naukowo-wychowawczemi, ale szablonem biurokratycznym. Reforma taka jednak, to dzieło wielkich ludzi i długiego okresu czasu: nie dzieje się ona w jednem pokoleniu i nie we dwóch. Ale im wcześniej będzie rozpoczętą, tem rychlej przyniesie owoce.

A na dziś?

Tu musimy odpowiedzieć szanownemu p. W. C., że dziś powinniśmy korzystać przynajmniej z t y c h ś r o d k ó w, j a k i e m a m y c h w i l o w o p o d r ę k ą. Faktem jest, że chłop ruski jest nieufnym i niewdzięcznym, ale bo też i dwór najczęściej trzyma się od niego zdaleka. Szlachetnie to, gdy p. W. C. daje włościanom drzewo ze swego lasu na opał, ale byłoby jeszcze pożądanem, aby właściciel odwiedzał także „Czytelnię ruską" i do „Proświty" zajrzał i kramikiem zainteresował się... Gdyby przynajmniej w tych instytucjach dojrzał, co się tam dzieje, co się czyta, co rozprawia, to znalazłby sposobność przekonania uprzedzonych o tem, że uczynność jego, co do drzewa na opał, była bezinteresowną i nie miała tendencji wyzyskania chłopa w żniwa.

Uczyńmy konkurencję żywiołom burzycielskim: w e j d ź m y p o m i ę d z y l u d, jak one czynią, a osłabimy niejedno ostrze nienawiści i podniesiemy, uszlachetnimy niejeden ciemny umysł, który dzisiaj, jak zwierz dziki, rzuca się na nas, pędzony długoletnią tresurą swych mistrzów.

## Szał hajdamacki.

**Lwów** 4 lutego.

Zaiste, dzieje się coś w społeczeństwie ruskiem, co już nie da się wytłómaczyć inaczej, jak paroksyzmem szału. Posłowie ruscy stoją na uboczu, odepchnięci przez stronnictwa; ludzie poważniejsi stracili wszelki wpływ na masy; prasę i stowarzyszenia opanowała gołowąsa młodzież, chaty mieszczan i wieśniaków przebiegają studenci w mundurach szkolnych i pijani agitatorowie, głosząc najpotworniejsze wieści, burząc umysły, namawiając do gwałtów, jakich niktby nie przypuścił w kulturnym narodzie. Zamęt wszelkich zasad uczciwości, przewrotność, nienawiść, rozpętanie dzikich instynktów, rozwydrzenie umysłów, jednem słowem, szał nieludzki, bestjalski — oto obraz, jaki przedstawia agitacja ruskich hajdamaków w chwili obecnej.

Dzienniki ruskie, zamiast spokoju, powagi i — rozsądku, podniecają jeszcze ogień niesłychanemi kłamstwy i insynuacjami i odnosi się wrażenie, jak gdybyśmy stali w przededniu jakiejś wielkiej katastrofy społecznej, przygotowywanej przez ludzi obłąkanych.

Jak daleko sięga ten szał hajdamaczyzny, mamy oto, nowy dowód przed sobą. Organ partji ukraińskiej *Swoboda*, zamieściła w nrze 50 następującą

**odezwę:**

„Mając w ręku nasze miasta, Polacy rzucili się teraz na wsi nasze, aby i tam mnożyć Polaków. Ruski lud z biedy emigruje zagranicę, a Mazury przychodzą do nas i osiadają na ziemi, zroszonej potem, krwią i łzami naszych pradziadów. W taki sposób i na wsi coraz mniej zostaje Rusinów, a coraz więcej przybywa Polaków.

---

(21)

**KAZIMIERZ GLIŃSKI.**

# W Babinie.

**Powieść z pierwszych lat Rzeczypospolitej Babińskiej.**

Dla dokonania dzieła onego potrzeba sam na sam być i rzecz całą misternie wyłożyć. Nie bardzo to bezpiecznie do domu pana Żegoty pójść i znaki różne jego małżonce dawać, że się na osobności porozmawiać z nią chce. Bóg wie, co może panu Żegocie do głowy przyjść i zamiast Mniszcha, brat Rupert ucierpi. Rzecz wiadoma, że zazdrośnik nie wiele z rozsądkiem do czynienia ma: zaniepokoi go wierzba sucha, gdy szeptać a klekotać w samotności pocznie.

Brat Rupert jak mysz spotniał, zrozumiawszy teraz dopiero trudność zadania.

Nagle mu coś we łbie zaświtało...

— *Lente — lente...* — szepnął, odejmując palec od nosa i kiwając nim przed siebie.

Zerwał się nagle — jak to ojciec Lismanin czynił — za pióro chwycił, w inkauście umoczył i pisać zaczął. Po chwili list skończył, do koperty włożył, woskiem zapieczętował i snadź rad będąc z myśli swojej, na miasto pospiesznie wyszedł.

U Bramy grodzkiej z Firlejem się spotkał.

— Jeszcze waćpan nie pojechałeś? — zawołał Jaśko.

— *Lente — lente...* — odpowiedział braciszek — a wszystko dobrze będzie.

— Już mi to twoje *lente* kością w gardle stanęło — krzyknął Jaśko. — Trzy dni już upłynęło, odkąd-ćm prosił waćpana, byś do Rogożan się wybrał..

— Pan Bóg dni siedm świat tworzył i dobrze wyszło.

— I czego zwlekasz?

— Wasza miłość myśli, że ja nic innego już do roboty nie mam?... Skromny jestem, ojciec Lismanin nawet niedobre mniemanie ma o słudze swoim, a tymczasem ludzie do mnie, jak słomki biegną i „wygódź!" proszą... Jutro jadę, chcćby pioruny biły, ale dziś sprawę ważną mam, w której o króla samego chodzi...

Firlej gębę otworzył.

— O króla?...

— Tak, tak, jaśnie wielmożny panie!.. — rzekł z powagą braciszek.

— Królewska rzecz pierwsza — odpowiedział Jaśko zdziwiony... — Ale jutro już jedź, a bacz, byś się dowiedział dokładnie: od Zośki, czy od Odolanieckiego, czy skądinądbądź — bylebyś się dowiedział... Potrafisz?...

— Niech miłość wasza na mnie się spuści i spokojnie śpi!...

Pewność, z jaką te słowa brat Rupert wypowiedział, uspokoiła Firleja. Pożegnał więc go i poszedł, a braciszek pospieszył do domu pana Żegoty, trzymając list w zanadrzu.

Była godzina trzecia z południa i ciepło okrutne, ale że od Wisły wiatr wiał, miły chłód był na wirydarzu podstolnikostwa, gdzie bzy i jaśminy rozkwitały i rozlewały wonie, ni to kadzielnice kościelne.

Brat Rupert obejrzał się, czy nie jest widziany. Ale pusto było naokoło domostwa, pies nawet w budzie na dziedzińcu spał, kogut jeno coś w śmietniku grzebał i kury gdakały. Brat Rupert chyłkiem pod ścianami domu się przemknął i do furty wirydarza przypadł. Otworzył ją, za krzewy zaszedł, łeb podniósł do góry i patrzał, czy czasami okno od sypialni Kasieńki otwarte nie było. Ale los mu dopisywał we wszystkiem. Okno stało otworem, a w około panowała cisza jakaś świąteczna. Braciszek tedy z krzaków wyszedł, z zanadrza list dobył i celować począł.

Ponieważ kiedy niekiedy wiatr dmuchnął, musiał oczekiwać chwili stosownej, by list rzucić. Ułapiwszy chwilę taką, zamachnął ręką — i gdy pismo tajemnicze w sam otwór wlatywało okna, brat Rupert rewerendę zakasał i jak najszybciej z wirydarza umknął. List tymczasem wpadł do sypialni Kasieńki i ugodził w sam łeb — podstolego.

Pan Żegota siedział w sypialni żoninej i oczekiwał na przyjście małżonki, która to, jako gospodarną niewiastą była, na targ z Małgosią poszła, by prowiant do kuchni a mężowi i panu swojemu bakalji różnych przynieść.

Od chwili, w której to pan podstoli z winiarni Banasiowej powrócił i Kachnę w alkowie, a Małgosię w kuchni śpiące zastał, zasromał się okrutnie nieforemnych podejrzeń swoich i przychodzić do przekonania zaczął, że głupi jest. Oczywiście, że nic a nic Kasieńce nie mówił, jaki go djabeł przypiekał, jeno czulił się do niej, a pozłocistą czuprynę głaskał, z czego Kasieńka rada była i aby na chwilę pieszczot a całowań zaniechał, wybiegała zaraz na miasto.

— A po co tam? — pytał małżonek.

— Po bakalje — odpowiadała, śmiejąc się.

I przynosiła daktyle, rodzenki i figi od przekupniów wschodnich, którzy stragany swoje w pobliżu sławnych Sukiennic mieli.

Od dawna już figa żadna takiego smaku, daktyl soczystości a rodzenki słodyczy nie miały, jako teraz. Śmiali się, przekomarzając się, a jedli za trzech. Kasieńka szeptała do siebie:

— A powróciłeś do mnie, paskudniku!

Pan Żegota zaś pomrukiwał:

— Głupim był!... taka Kasieńka oszukiwać mnie nie może.

Przychodziło mu wprawdzie na myśl zdanie księdza Orzechowskiego o niewiastach; powstrzymywał nieraz żonę, gdy za często po bakalje do miasta się wybierała — ale powoli dobra wiara i spokój powracały, szczególnie ta wiara dobra, bez której nie ma szczęścia prawdziwego w pożyciu małżeńskiem.

I wszystkoby się ułożyło, jako Pan Bóg przykazał, gdyby nie brat Rupert z onym listem niefortunnym.

Pan Żegota na bakalje czekał, po które Kasieńka wyszła — a oto... masz-ci bakalje!...

W powietrzu list zafurczał, o futrynę okna zawadził i spadł na łeb pana podstolego.

Zerwał się, jakby kto wrzątkiem kark mu oblał... List chwycił, ale rozpieczętować go odwagi nie miał. Na kopercie wyraźny napis stał:

„Jaśnie Wielmożnej podstolnikowej, wielce szanownej Pani, a Dobrodziejce, Katarzynie — małżonce imć pana Żegoty z Rogów."

Kto go przyniósł?

Wiatr!

Skąd?

Z wirydarza.

Drogą jaką?

Przez okno.

Pan podstoli widział, że tylko gaszkowie w ten sposób listy swe posyłają.

Usta mu zbielały, rozszerzyły się oczy, ręce się trzęsły, a ząb o ząb dzwonił..

Nagle skoczył do okna...

Zdawało mu się, że poruszyły się bzu krzaki, że kury się rozbiegły, jakby je jastrząb spłoszył.

Pan Żegota mógłby przez okno skoczyć, ale wiedział, że nie dogoniłby już zbiega, który w tej chwili na pół drogi ku Bramie Grodzkiej mógłby być.

Wypadł więc na dziedziniec, blady, zdyszany i wzrok na ulicę rzucił. Dostrzegł Rupejkę, tam znów jakiegoś kuternogę na Stradom się wlokącego; ku Bramie Grodzkiej, krokiem poważnym brat Rupert szedł, za nim ostrożnie żyd się posuwał, podejrzliwemi oczyma do koła rzucając.

Rupejko, kuternoga, brat Rupert i ony mieszkaniec kazimierzowski!... któryż z nich?

Rupejki podejrzywać nie mógł, tembardziej brata Ruperta, który znany był z modestji swojej i głowy nieco zakutej. Kuternoga mógłby za posła służyć, ale nie umknąłby tak szybko, a to już przy bramie Grodzkiej jest i łapy po datek do Rupejki wyciąga... Jeden tylko żydowin pozostał, który oglądał się trwożliwie, jakby przewinienie jakieś na duszy swej miał.,. Pan Żegota wiedział, że częstokroć do sprawek bezecnych używano synów Judy.

Porwał więc za kark stojącego u furty pachołka i ręką wskazując, zawołał:

— Dawaj mi tego żyda!..

Pewien był, że z onych czterech dojrzanych, nie kto inny, jeno on list rzucił...

Pachołek przyprowadził winowajcę, który Bogu ducha był winien, ale okropnie się przeląkł, widząc twarz gniewną podstolego.

Pan Żegota pod sam nos list mu podsunął...

— Co to takiego? — zawołał.

Zapytany dziwnemi oczyma spojrzał na podstolego:

— Jakto, co to takiego?...

— Nie udawaj durnia! — zazgrzytał pan podstoli.

— Jaśnie pan wi sam, co to list.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

„Ruski naród musi bronić ruskiej ziemi. Potrzeba jakoś to zrobić, ażeby przynajmniej wsi pozostały ruskiemi. Ażeby obmyśleć sposób obrony naszego kraju przed opolaczeniem, należy nam przedewszystkiem wiedzieć, co już Polacy w tym kierunku zrobili: nam potrzeba znać grunt, na którym siać mamy. I dlatego:

Dawajcie nam ich tu!

„Kto chce ratować Ruś, niech nam przysyła spis wszystkich kolonij mazurskich, o jakich tylko wie!

„Jak tylko kto wie coś o mazurskiej kolonji, albo chociażby o jednym tylko mazurskim koloniście, niechaj nam jak najprędzej napisze wszystko, co o tej mazurskiej kolonji, albo koloniście, jest mu wiadomem.

„Otóż prosimy dać nam odpowiedzi na następujące pytania: Kiedy Mazur, czy cała mazurska kolonja osiadła na ruskiej ziemi, nazwę wsi przysiółka i ulicy, albo obszaru dworskiego, gdzie są osiedleni Mazurzy, nazwę najbliższej stacji kolejowej i poczty od tej osady mazurskiej; czy zakupili grunt włościański, czy dworski; ile dusz ich osiedliło się; czy mają kościół albo kaplicę, czy mają własną szkołę, kółko rolnicze, kasę pożyczkową?

„Prosimy także podać nam, czy ich domy stoją w pośród ruskiej wsi, czy poza ruską wsią; czy domy poszczególnych kolonistów stoją w pobliżu domów, należących do Rusinów, czy w oddaleniu; jeżeli chata Mazura stoi przy gościńcu, jaki jest numer najbliższego słupa kilometrowego; jak się nazywają koloniści, których chaty stoją w pobliżu ruskich chat?

„Z tych pytań wiecie, co nam potrzeba wiedzieć. A jeżeli mielibyście o nich do powiedzenia coś jeszcze ciekawszego i dokładniejszego, to nam także napiszcie wszystko.

„Tak samo nam napiszcie według przytoczonych powyżej zapytań wszystko, co wiecie o domach żydowskich we wsiach ruskich. A osobliwie napiszcie nam, co wiecie o karczmach, stojących na osobności za wsią, albo przy gościńcach.

„Później dowiecie się, na co nam potrzebny taki spis z całej wschodniej Galicji. Teraz zróbcie tylko, o co was prosimy — bo już nie staje cierpliwości. Na razie tylko tyle powiemy, że mamy całkiem pewny sposób ratowania Rusi".

Podpisano: „Komitet rozpaczy".

Słusznym wydaje się nam domysł jednego z pism polskich, że odezwa powyższa została ogłoszoną niewątpliwie „dla zastraszenia" Polaków. My dodamy, że treść i sposób pisania zdradzają bardzo niemądrego autora. Ale to wszystko nie zmienia grozy położenia, bo ciemne, polityczne masy ludu ruskiego nie posiadają ani tyle świadomości, ani moralnej podstawy, iżby oparły się szalonym podszeptom.

Więc też godzimy się z przekonaniem, że sprawa dosięgła zenitu i dalej tak być nie może, jeżeli nie chcemy doczekać się buntów chłopskich i gwałtów hajdamackich.

Perswazje i dyskusje wyczerpane i wobec szalonego podszczuwania agitatorów nie doprowadzą do niczego. To już nie walka o prawa obywatelskie, lub narodowe, tutaj już przygotowuje się jawnie i otwarcie pospolita zbrodnia, która może rozgorzeć wielkim pożarem od Zbrucza aż do Sanu.

Do Koła polskiego w Wiedniu wpłynęła właśnie petycja w tej sprawie. Wystosowali ją polscy mieszkańcy powiatów południowo-wschodnich (z horodeńskiego, brzeżańskiego, zaleszczyckiego i t. d.), reprezentujący wszystkie stany społeczne, a zaopatrzyli kilkuset podpisami. Petycja przedstawia wiernie grozę stosunków na Wschodzie, agitację pism i emisarjuszów, napady na kaplice i na duchowieństwo polskie i domaga się stanowczych kroków Koła, celem ochrony i zabezpieczenia bytu ludności polskiej w tej części kraju.

Tam, gdzie przyszło do rozpętania wszelkich zasad społecznych i moralnych, na których gruntuje się egzystencja ludów cywilizowanych, — już nie politycy parlamentarni, ale cała władza państwa ma obowiązek wkroczyć dla przywrócenia normalnych stosunków obywatelskich.

Domagamy się tego stanowczo i nie wątpimy, iż Koło polskie przedstawi należytą sprawę z sytuacji i zmusi rząd, aby spełnił nareszcie obowiązek zabezpieczenia swobody obywateli kraju przed zamachami — pospolitej zbrodni!

# KRONIKA.

**Przy zebraniach publicznych, zabawach towarzyskich i wszelkich uroczystościach pamiętajmy o ofiarach na budowę kościołów we wschodniej Galicji i na Towarzystwo Szkoły ludowej.**

**Lwów** 4 lutego.

**Stan powietrza.** Godzina 12 w południe: Ciepłota + 3° R. Pochmurno.

**Z rady miejskiej.** Posiedzenie rady miejskiej odbędzie się we czwartek, dnia 5 bm., o godzinie 6 wieczorem w sali ratuszowej. Porządek dzienny obejmuje 47 spraw, między innemi mają przyjść pod obrady następujące sprawy: Sprawa toru dowozowego do rzeźni; nadzór Landesberga; 557 referatów wodociągowych; zarząd fund. śp. St. Gosiewskiego; przebudowa wieży w cerkwi św. Paraskewji; restauracja plebanji kościoła św. Antoniego; rekursy w sprawie straganów; Związek Tow. gimnastycznych o subwencję; sprawa wywieszania towarów przed sklepami; urządzenie werandy na pl. św. Ducha; emerytalne prawa nauczycieli i nauczycielek młodszych; szpitalik św. Zofji o subwencję; 56 rekursów budowniczych.

= **Budżet miejski.** Komisja budżetowa załatwiła wczoraj rubryki XI do XVI rozchodów funduszu gminy, tj. policji miejscowej (straż policyjna, telefony miejskie, zarząd szpitali miejskich i stacji ratunkowej), — policji sanitarnej, targowej i ogniowej. Wszystkie te rubryki przyjęto zgodnie z projektem magistratu, skreślono jedynie pozycję 4000 koron na emerytów policyjnych, ponieważ wydatki w tym kierunku faktycznie nie istnieją. Poruszono potrzebę nowego rozdziału rejonów lekarzy dzielnicowych i utworzenia jeszcze jednej posady lekarza miejskiego, oraz ustanowienia jeszcze jednego weterynarza miejskiego. Ponadto przyjęła komisja w znacznej części projekt budżetu fundacyj, zostających pod zarządem gminy. Następne posiedzenie dziś.

**Karnety wieczorku drukarskiego,** który odbędzie się w sobotę dnia 7 lutego w salach Strzelnicy miejskiej, ręcznie malowane, wystawione są na widok publiczny w znanym magazynie papierów p. Stanisława Gabriela, ulica Karola Ludwika l. 1.

Dochód z wieczorku przeznaczony jest na fundusz budowy własnego domu drukarzy. Bilet familijny (4 osoby) 8 kor., bilet pojedynczy 3 kor. Strój wieczorkowy. Muzyka 95 pp. Wstęp tylko za okazaniem zaproszenia. Początek o godzinie 9 wieczorem. Bilety wstępu przed wieczorkiem wydaje komitet jedynie za okazaniem zaproszenia. Kto zaproszenia nie otrzymał, a pragnie wziąć udział w zabawie, raczy się zgłosić najpóźniej do piątku 6 lutego w biurze Stowarzyszenia, ulica Łyczakowska l. 14, I. p., w godzinach od $7^1/_2$ do 9 wieczorem.

**Wykaz sprzedanych realności lwowskich** w grudniu 1902 r. Sprzedali: Hinde Chierer, Salamonowi Lapterowi i Aronowi Brühowi po połowie, za koron 7000, lwh. 1815 i 1820|II; Regina Epstein, Salamonowi Rohatynowi i Netti Rohatynowej, po połowie za 40.200, ul. Hausnera 13; Teofil i Karolina Bilińscy, Józefowi i Franciszce Czocharom, po połowie, za 3000, lwh. 1808/I; Andrzej Gołąb, Jakób Silberstein i Szymon Frey, Elkunowi Menachemowi (2 im.) i Czarnie Małce (2 im.) Bernfeldom, za 42.000, ul. Hofmana Opata 18; Nuchim Günsberg, Samuel Prinz i Chaja Prinz, Marji Bodyńskiej, za 36 800, ul. Supińskiego 12; Zofja z Wolińskich Kaczyńska, Leopoldowi i Otylji Rykom, za 38 000 parc z realn, Sadownicka 25; Leib i Cilla recte Czeitel Reisner, Samuelowi i Ciprze Reisnerom, za 22.400, $^1/_2$ realn., ul. Żółkiewska 53 A; Józefa, Antoni i Jan Franz, Juljuszowi Reisowi, za 7052, parcel. z realn. lwh. 152|I i 1028|I; Aniela Kindel i Helena z Kindlów Bojarska, Marji Bronisławie, Janowi i Stanisławowi Englom, za 42 000, ul. św. Józafata 8; Bronisław Michał (2 im.) Dębiński i Berta z Tomsenów Dębińska, towarzystwu „Marbicei Thora" we Lwowie, za 36 000, ul. Bema 15; Artur i Aleksander Kościcki, Skarbowi państwa, za 72.800, lwh. 807/III; Mendel Feigenbaum, Mordze Kansgurowi, za 64 000, ul. Piekarska 35; dr. Władysław Balko, Ignacemu Rostekowi, za 12,000, ul. Żółkiewska 121; Stanisław Paszkowski, Katarzynie zam. Maiskiej i Walentemu Malskiemu, darowizna, $^9|_{19}$ części realn. lwh. 1900|I; Tauba Holzer, Helenie Schwarzerowej, za 60.000, ul. Żółkiewska 70; Klotylda Szczepańska drowi Karolowi Czernemu, za 18.300, ul Piekarska 73; Eisig i Herman Axelrad, Mateuszowi Walentukowi, za 3300, ul. Janowska 23; Jadwiga z Eminowiczów Burzyńska, Irenie z Bieńkowskich Batowskiej, za 23.000, ul. św. Zofji 16; Markus czyli Marcin Kohn, Zygmuntowi i Henryce Wolischom, po połowie, za 104 000, ul. Kopernika 18; August Korman, Stanisławowi Janowi (2 im.) Janowskiemu, za 889, lwh. 1068|IV; Józef Jägermann, Marji Kaligowskiej, za 4000, parc. gr. lwh. 584/10 v lwh. 1010/IV; Wilhelm Stief, Ferdynandowi Tyślewiczowi, za 300, $^1/_4$ z połowy, ul. Zamkowa 16; Mojżesz Kanner, Mojżeszowi Połturakowi, za 16.000, $^1/_2$ część realn., ul. Kazimierzowska 30; Mojżesz Kanner, Debsze Połturakowej, za 16.000, $^1/_2$ części realn., ul. Kazimierzowska 30; Eugenja Olga Ewa (3 im.) Popławska, Edwardowi Józefowi (2 im.) i Helenie Knoblochom, za 26.835, ul. Boczkowskiego 17; Wiktorja z Dańkowskich Sołdykiewiczowa, Ludwice Sołdykiewiczównej, za 16 000, ul. Żółkiewska 125; Katarzyna Kellerowa i Józefa Kmiecikiewiczowa, Józefie Krynyckiej, za 12.000, ul. św. Pawła 8; Józef i Ewa Nemetz, Michałowi i Agnieszce Hawlingom, za 8543 55, pl. Unji Brzeskiej 7; Jakób Rappaport, Marji Rappaportowej, darowizna, ul. Zamarstynowska 38.

**Z Towarzystwa historycznego.** Onegdaj odbyło się walne zgromadzenie Tow. historycznego, na którem p. Michał Rolle wygłosił odczyt o tajnych relacjach rosyjskich o Kościuszce i formującym się legionach. Odczyt nagrodzono oklaskami, poczem nastąpiły wybory. Prezesem obrany przez aklamację dotychczasowy prezes prof. dr. Wojciechowski, zastępcą prezesa wybrany prof. dr. Balzer, skarbnikiem dr. Rolny. Do wydziału weszli pp. Dembiński, ks. Fijałek, Finkel, Hirschberg, Kubala, Wład. Łoziński, R. Pilat i Winiarz. Redaktorem „Kwartalnika historycznego" obrano ponownie dra Aleksandra Semkowicza, członkami komitetu redakcyjnego pp. Abrahama, Askenazego, Barwińskiego, Czołowskiego, Korzeniowskiego, Pappé'go, Pazdrę, Sawczyńskiego, Szelągowskiego i Witkowskiego, do komisji rewizyjnej pp. Jezienieckiego, Schmidta i Schneidra. Prelegent p. Rolle okazał zebranym oryginały owych tajnych rozporządzeń rosyjskich i ofiarował je bibliotece Zakładu narodowego im. Ossolińskich, do rąk obecnego na zgromadzeniu kustosza tej biblioteki dra Hirschberga.

**Chór akademicki.** Dnia 28 stycznia b. r. odbyło się zwyczajne walne zgromadzenie członków lwowskiego Chóru akademickiego. Sprawozdanie za rok 1902 wykazuje pomyślny rozwój Towarzystwa pod względem artystycznym. Świadczy o tem znaczna liczba (51) występów Chóru w roku ubiegłym, które cieszyły się zawsze uznaniem publiczności i krytyki. Ustępującemu wydziałowi udzielono absolutorjum i wyrażono uznanie, poczem przystąpiono do wyboru nowego wydziału, w którego skład weszli pp.: Michał Remizowski jako przewodniczący, Tadeusz Nowakowski jako zastępca przewodniczącego, Zdzisław Szczepański jako dyrygent.

**Nowy kurs dla analfabetów** dorosłych, zamieszkujących dzielnicę żółkiewską, otwierają lwowskie Koła Towarzystwa szkoły ludowej w niedzielę dnia 8 lutego b. r., o godzinie 3 popołudniu, w budynku szkolnym im. św. Marcina (na Żółkiewskiem). Dyrekcja „szkoły dla analfabetów" uprasza obywateli tej dzielnicy i sąsiednich ulic, by wpływem swym zjednali nowemu kursowi jak największą liczbę uczniów i oznajmili im, że naukę początków czytania, pisania i rachunków pobierać będą bezpłatnie co niedzieli od godziny 3 do 5 popołudniu i wszelkie przybory szkolne otrzymają również bezpłatnie. Zapisywać się można codziennie od godziny 3 popołudniu do 9 wieczorem, w lokalu Bezpłatnej Czytelni Towarzystwa szkoły ludowej na Żółkiewskiem, ulica św. Marcina l. 9 i w dzień otwarcia kursu od godziny 2 w budynku szkolnym.

= **Sól bydlęca.** Ustawa rządowa z 30 stycznia 1903 r. zmienia przepisy o sprzedaży soli dla bydła po zniżonych cenach w tym kierunku, że począwszy od 1 b. m. składy rządowe (a więc w Galicji: Wieliczka, Bochnia, Lacko i Kałusz, a na Bukowinie Kaczyka), sprzedawać będą sól tę po cenie sześciu koron (dotąd kosztowała 10 koron) za centnar metryczny w obrębie do zbytu w Austrji. Sól bydlęca składa się z $99^1/_4$ % soli kuchennej, z $^1/_2$ % tlenku żelaza (Caput mortuum) i $^1/_4$ % proszku miętowego. Cena powyższa rozumie się *loco* magazyn salinarny i bez opakowania. Sól bydlęcą nabywać może każdy, czy to dla użytku w swem gospodarstwie, czy też do dalszego handlu, jednakże tylko w obrębie krajów austrjackich; wywóz do Węgier, Bośnji i Hercegowiny jest wzbroniony. Kto chce sprzedawać sól bydlęcą, musi o tem zawiadomić przed otwarciem handlu najbliższy oddział straży skarbowej, oraz prowadzić zapiski, kiedy, skąd i ile soli otrzymał, a przy sprzedaży w ilościach ponad 50 kilogramów, datę i ilość sprzedaży, oraz adres kupującego. Soli bydlęcej nie wolno samemu sprzedawać, ani też nabytej w salinach rządowych po cenach zniżonych — używać do innych celów, jak do karmy dla bydła, zwłaszcza zaś przyrządzać ją na sól kuchenną.

— **Cel nie uświęca środków.** Pewien tygodnik lwowski, zajmujący się ze szczególnem upodobaniem nową rzeźnią miejską, w ostatnim swym numerze wystąpił z twierdzeniem, jakoby dyrektor rzeźni p. Gottlieb przyprawił gminę o stratę 60.000 koron i jakoby za jego urzędowania „prowadzono różne malwersacje" z dochodami gminy. Zasięgnęliśmy w tej sprawie wiadomości u właściwego źródła i dowiedzieliśmy się, że o stratach żadnych nie ma mowy, a jeżeli przychody dziś są większe, niż n. p. przed pół rokiem, dzieje się to naturalnym sposobem, gdyż nowa ta instytucja stale się systematycznie popularyzuje, a wraz z nią stale wzrasta. Co zaś do rzekomych malwersacyj, to twierdzenie to mija się zupełnie z prawdą i wcale nie pochlebia tym, którzy niby wiedząc o malwersacjach, milczeli aż do chwili obecnej, gdy zawrzała na dobre walka o dalszy zarząd rzeźni.

**Ze sfer aptekarskich.** Zwyczajne doroczne walne zgromadzenie gremjum aptekarzy Galicji wschodniej odbędzie się w sobotę dnia 21 lutego b. r., w lokalu przy ulicy Pańskiej l. 22, o godzinie 10 przedpołudniem.

**Działalność stacji ratunkowej.** Pogotowie lwowskiej stacji ratunkowej czynne było w miesiącu styczniu w 248 wypadkach. Od założenia towarzystwa ratunkowego (styczeń 1893) udzieliła stacja pomocy w 29.181 wypadkach. Służbę pogotowia pełni 9 lekarzy i 3 służących sanitarnych.

**W zakładzie karnym w Stanisławowie** panował w zeszłym tygodniu zupełny spokój. Mimo to wysyłane było do zakładu jeszcze codziennie zwiększone pogotowie wojskowe.

**Usiłowana ucieczka więźniów.** Z Krakowa donoszą: Po przeprowadzeniu rozprawy przeciwko dziewięciu więźniom z zakładu karnego w Wiśniczu, oskarżonym o usiłowaną ucieczkę, zasądzono głównego obwinionego Jana Pałkę na 9 miesięcy więzienia, oskarżonego Wojtasa, który pracował na przepiłowaniu krat, na 5 miesięcy, a pozostałych na 6 miesięcy, każdego na 6 miesięcy, jednego na 5 miesięcy. Trzech uwolniono. Po wyroku wyraził Pałka zdziwienie, że zasądzono go za zamiar ucieczki. Przewodniczący, radca Błoniarowicz, wyjaśnił mu, że za zamiar ucieczki tylko urząd więzienny zarządzi dyscyplinarne ukaranie, a sąd wymierzył karę za to, że Pałka udzielił pomocy do ucieczki innym więźniom.

**Ambasada ruska w Wiedniu.** Nie zdoławszy opanować dziennika liberalnego, *N. freie Presse*, Rusini galicyjscy wybrali sobie *Die Zeit*, jako ambasadę ruską. Grasuje tam, bez kontroli ze strony niemieckich redaktorów, znany dr. Iwan Franko i bez żenady wypisuje niestworzone rzeczy o stosunkach polsko-ruskich w Galicji. W ostatnim czasie dr. Franko powtórzył w *Zeit* znaną bajkę ruskiej *Swobody* o niepuszczaniu Rusinów na roboty do Prus i opierając się na tem kłamstwie, wzywa niby rząd, by nie dopuszczał do ... niewinności. Motywem tego wystąpienia jest niewątpliwie chęć oczernienia Polaków za to, że namiestnictwo lwowskie nie potwierdziło statutu ruskiego Towarzystwa kolonizacyjnego. *Inde ira* i ... z pewnością, że ...

Słuszne jednak przy tej okazji zdziwienie wyraża ... , że kiedy Rusini stale i ... zatwierdzenie ... rozporządzeń ... mimo ... jeśli ... tego interesu ekonomiczny.

**O zgromadzenie polskie w Poznaniu.** W czerwcu 1902 r. zapowiedzieli Polacy w Poznaniu publiczne zgromadzenie ludowe, na którem miał być uchwalony protest przeciw wotowaniu nowych funduszów na cele komisji kolonizacyjnej. Policja zabroniła zgromadzenia, a orzeczenie jej zatwierdził starszy prezydent kraju, motywując to tem, iż obawia się zakłócenia spokoju. Komitet polski udał się z zażaleniem do najwyższego trybunału administracyjnego w Berlinie. Władza polityczna poznańska broniła swego stanowiska, twierdząc, iż zachodziła obawa zaburzenia spokoju publicznego, bo między innymi zgłosił mowę adwokat dr. Chrzanowski, który w sejmie użył wyrażenia o „pruskiej zarazie", oraz pewien lekarz, skompromitowany w procesie toruńskim. Mimo to wyższy trybunał administracyjny zniósł orzeczenie starszego prezydenta i orzekł, że władza przekroczyła przepisy ustawy, gdyż jeżeli zachodzi obawa zaburzenia publicznego spokoju, wolno jest zabronić tylko takiego zgromadzenia, które zwołane jest do sali zamkniętej.

**Szulerka w Buczaczu.** Niedawno sąd powiatowy w Buczaczu zasądził za hazardową grę Abrahama Duchownego na 500 koron grzywny, zaś Juljana Doszla na 150 koron. Równocześnie ścigany jest sądownie jakiś nieznany wędrowny szuler, który obegrał parę osób w Buczacu i umknął bez wieści.

**Dom Mickiewicza.** Dom Mickiewicza na Perze, w dzielnicy Stambułu wznosi się przy jednej z bocznych ulic; jest to budynek dwupiętrowy, ozdobiony marmurową pamiątkową tablicą, na której napis o Mickiewiczu był dla Polaków zawsze namiotem na tureckiej pustyni. Dom ów był własnością polską, ale za kilka tygodni z powodu obciążenia długami, ma się dostać w ręce Greka.

**Nieprawdziwa pogłoska.** Węgierskie dzienniki zaprzeczają pogłosce, przez paryski *Rappel* podanej, jakoby car, jadąc do Rzymu, miał się w Budapeszcie zjechać z cesarzem austrjackim.

**Uciekają kochankowie.** Z Mentony telegrafują, że ks. Ludwika i Giron, uciekli do Genewy, jakby w obawie, by ich nie aresztowano. Agenci policji austrjackiej pojechali za nimi.

**Czy Jan Orth żyje?** Wobec krążących w ostatnich czasach legend, jakoby były arcyksiążę Jan Salvator żył gdzieś w ukryciu, opowiada jeden z lekarzy wiedeńskich, który był lekarzem przybocznym arcyksięcia, że nie wierzy w to, co opowiadają. Według jego zdania, Jan Orth jeszcze za pobytu w Wiedniu nie był zdrowym, cierpiał mianowicie na chroniczną chorobę jelit.

**Przepowiednie Falba** na b. m. Luty, podług Falba, będzie o wiele suchszy, niż styczeń. W pierwszym okresie jednakże w wielu miejscowościach spadną śniegi, temperatura zaś będzie o wiele niższą od normalnej. W drugim okresie, opadów zupełnie nie będzie przy niezwykle wysokiej temperaturze. Nakoniec i trzeci okres będzie suchy, temperatura znacznie opadnie. Od 1—8: śnieżyca i silne mrozy. Od 9—14 deszcze, przy bardzo wysokiej temperaturze; 12-go dzień krytyczny 1-go rzędu. W tym dniu możliwe burze. Od 15—18 deszcze ustaną. Temperatura ciągle wysoka. Od 19—23 susze. Temperatura spada lecz zawsze jeszcze wyższa od normalnej. Od 24—28 nastąpi niezwykła zmiana pogody. Temperatura spadnie nadzwyczajnie. Możliwy śnieg, 27-go dzień krytyczny 2-go rzędu, w którym jednakże, z powodu panującej suszy, większych opadów spodziewać się nie należy.

**Emigracja Tatarów z Krymu.** Według słów *Odes. Now.* emigracja Tatarów krymskich do Turcji wzmaga się, szczególniej z powiatów eupatoryskiego i symferopolskiego. Tatarzy za bezcen sprzedają domy, ogrody, plantacje i t. p. i za otrzymane pieniądze natychmiast z całemi rodzinami wędrują.

**Korespondencja redakcji.** *P. K. w D.* Prywatnych rozmów w domach ruskich księży nie powtarzamy. Poddajemy krytyce tylko działalność o publiczną ludzi. Co do pogłoski o święceniu nożów, prosimy o bliższe, a sprawdzone szczegóły.

# Z kraju.

**Baranów.** (*Obchód styczniowy*). Staraniem Towarzystwa „Ojczyzna" uczczono i w naszem mieście pamięć bohaterów z roku 1863. Dnia 31 z. m. odprawił ks. Jan Solak, pleban, nabożeństwo żałobne za spokój dusz powstańców, poległych w walce narodowej, a ks. Jan Kowal, wikary, wygłosił piękne patrjotyczne kazanie. Wieczorem, w sali domu kasynowego, wysłuchała licznie zebrana publiczność odczytu p. Górskiego o roku 1863, zakończonego śpiewami patrjotycznymi.

(*Jasełka*). Z inicjatywy tutejszego grona nauczycielskiego, a głównie panny J. S. i p. B. G., urządzono kilka przedstawień, w których dziatwa odegrała starannie „Jasełka". Czysty dochód z „Jasełek", w kwocie kilkudziesięciu koron, przeznaczono na sprawienie odzieży dla ubogiej dziatwy.

**Bohorodczany.** (*Brak ducha narodowego*). W całym kraju głos dzwonów kościelnych, obchody pamiątkowe, wieczory uroczyste i nabożeństwa żałobne, przypomniały nam rok 1863, w którym naród wylał tyle krwi męczeńskiej dla ojczyzny. Nawet w najmniejszej mieścinie obchód 40 tej rocznicy powstania styczniowego znalazł odgłos i gdzie tylko prawy Polak się znalazł, uczczono pamięć poległych za wolność bohaterów. Ale w mieście naszem, choć nie do najmniejszych należy, o rocznicy styczniowej nikt tu prawie nie słyszał. Inteligencja polska tutejsza, od której inicjatywa wyjść powinna, spi snem spokojnym i błogim i obojętnie zachowuje się, w obec tak wielkiej wagi święta narodowego. W chwili, gdy pokrewny nam naród, zapamiętały w szowinizmie i podjudzany przez niechętne nam żywioły, wytęża swe siły, aby nas wyprzeć i zrujnować, w chwili, gdy w powiatach okolicznych odbywają się wiece, na których wrogowie nasi obmyślają środki, którymiby nas pokonać mogli, inteligencja polska, która powinna przewodniczyć zruszczonemu mieszczaństwu i być krzewicielką idei narodowych, odpoczywa i nietylko, że nic nie robi dla sprawy narodowej, ale i biernie się zachowuje, czego dowodem kasyno tutejsze. Oto gdy Rusini nas bojkotują, a Niemcy mowę naszą nam chcą wydrzeć, w kasynie tutejszem prenumerują *Diło* i *Die Zeit*. Czy brak nam patrjotyzmu, czy tak pobłażliwymi jesteśmy dla naszych wrogów?

Na mieszczan tutejszych składać winy nie możemy, że małą jest ich świadomość narodowa, trzeba ich w tym względzie oświecić, trzeba wpływu z góry, trzeba im rozjaśnić umysły, a do tego potrzebną jest czytelnia, o której w tak dużem miasteczku nikt dotąd także nie pomyślał. Prawdą jest, że żłoby wszystko z początku oporem, ale my na kresach zagrożeni jesteśmy, więc bronić się musimy. Oświaty trzeba dla naszych mieszczan gdzie ludność często zruszczona i mało uświadomiona w duchu narodowym, a uczynią to czytelnie i publiczne odczyty.

Ta sama sprawa nagli w pobliskich tutejszych wsiach, a szczególniej w Horocholinie i Grabowcach, gdzie jest około 300 dusz polskiej ludności, prawie zupełnie zruszczonej, którą jeszcze tylko obrządek chroni przed zupełnem wynarodowieniem. Potrzeba tu na gwałt czytelń i kościółka polskiego, któreby stały na straży polskości.

**Kuty.** (*Protektor hakatyzmu*). Jeden z tutejszych prawników i to Polak niestety, już od dwóch lat wszystkie prawie skargi przeciw żydom, chłopom, a nawet i właścicielom dóbr, podaje do sądu w języku niemieckim, podczas gdy jego dwaj koledzy żydzi prawie wyłącznie używają języka polskiego. Śmieszność swą posuwa nawet do tego stopnia, że skargi, prośby i zarzuty huculów podaje tylko po niemiecku.

**Worochta.** (*Nieszczęśliwy wypadek*). Węgierscy Rusini pracują w hutynie (w zrębach) na galicyjskiej stronie, najczęściej w Worochcie. Kilku z nich usiłowało wytoczyć tram czterokubikowy na więcej tramów ułożonych, a gdy się nie spostrzegli w trakcie podważania, w półtora metrowej wysokości, stoczył się tram na robotników tak nieszczęśliwie, że roztłoczył w kawałki głowę 42 letniemu Andrejowi Metniukowi, żonatemu, ojcu trojga dzieci. Nieszczęśliwy zginął na miejscu, wytoczywszy ogromną masę krwi. Drugiemu robotnikowi, Ołeksie Wasylukowi, rozłamał tram klatkę piersiową tak, że dogorywa; ten liczy lat 29. Dwom robotnikom, Iwanowi i Petrowi, nogi pokaleczyło. Jeden z nich nigdy chodzić nie będzie, a drugi chyba na szczudle. Pokaleczonnych odstawiono do szpitala w Stanisławowie. Zabobonni huculi tutejsi, jak i węgierscy, przypisują to nieszczęście świętemu, którego dzień był, chociaż nikt go nie świętuje. Mają oni świątecznych dni w roku około 200, jeden dzień nawet djabłowi poświęcają; nie pracują w tym dniu do południa „bo djabeł tańczy". Zowie się to „trymą".

Gdy przed dziesięciu laty budowano tartak parowy na 8 gatrów, to huculów z tutejszych gór do roboty nie przyjmowano, bo u nich zawsze święto i święto! Niech stanie się jakie nieszczęście, n. p. gradobicie, to zaraz dopytują się, jakiego to świętego w tym dniu było? Odtąd przekazują i potomkom swoim, aby ten dzień świętowano, to znaczy, nie robić, a hulać i pijaczyć, gdy jest za co.

Oto jeden przykład zabobonu: Ksiądz ruski mawiał z ambony, aby sobie sami świąt nie robili bo to nie potrzebne, że przez to zbiednieli, że próżnują i pijaczą i że 1 listopada. (Kosmy i Damiana) robić można; oni przezywają tych świętych „Bezmeznysty" lecz tego niema w kalendarzu. Kiedy wyszli z cerkwi ci, którzy nauki słuchali, spytałem jednego: „a szczo, budesz szcze swiatkowaty Bezmerzayka? Chotiaj by meni kto sotku dawał, to bym na Bezmerzayka ne robyw" — odpowiedział — bo bym umer. Cóżto za okropna ciemnota!

---

**Na gimnazjum cieszyńskie** złożono w dalszym ciągu w administracji *Dziennika polskiego* pp.: Ekspedyt krajowej dyrekcji skarbu koron 5·—, Biuro rachunkowe kolei państw. 14·—, wiceprezydent Romanowski 10·—, K. K. ze Lwowa 2·—, K. Ch. ze Lwowa 2·—, Wandzia i Irenka Hanka 3·—, J. K. M. T. 4·—, Karol Kaczkowski z Birczy 1·—, Woyna z Delatyna 2·50, W. D. z Husiatyna ·40, M. H. z Husiatyna 1·—, Urząd pocztowy z Kut 3·60, Józef Czyżowski, inżynier ze Stanisławowa 2·—, Z. Turecki z Tarnopola —·50, Marja Gilekowa z Nowosielicy 2·—, S. Grzywieński z Barkoli —·40. Razem w dniu 3bm. 53 k. 40 h. Poprzednio wykazano (VII) 743 k. 95 h. Razem więc (VIII) **797 k. 35 h**.

O dalsze datki prosimy gorąco!

**Na bal prasy,** który się odbędzie d. 11 lutego w sali Filharmonji, można nabywać loża pierwszego piętra u członka komitetu p. Aleksandra Milskiego (ul. Akademicka l. 10). Tam również można się zgłaszać listownie po zaproszenia.

* **Najbliższa reduta w sali Filharmonji,** która się odbędzie w sobotę, zapowiada się świetnie i zgromadzi niewątpliwie tłumy publiczności, żądnej zabawy i rozrywek, których, nawiasem mówiąc, będzie podostatkiem. Najlepszą gwarancję tego daje zresztą sam już program, niezwykle bogaty i urozmaicony, jak niemniej i znana pomysłowość komitetu, reduty te urządzającego, który w wynajdywaniu niespodzianek nadprogramowych, jest istotnie niezrównany. Sądząc z napływających ciągle z prowincji zgłoszeń o bilety na tę redutę, spodziewać się należy, że udział publiczności z prowincji będzie w reducie sobotniej bardzo liczny. Ceny miejsc w amfiteatrze zostały na redutę zniżone. Reduta zakończy się premiowaniem masek przez publiczność, jako premie zaś wyznaczano: dla najpiękniejszej maski damskiej, prześliczny serwis porcelanowy na 12 osób, dla najdowcipniejszej zaś maski męskiej los Czerwonego krzyża. W ogóle reduta sobotnia w sali Filharmonji, będzie tego rodzaju, iż potrafi zadowolić największych wybrednisiów.

* **Humorystyczny kalendarz Śmigusa** na r. 1903, ozdobiony prześlicznemi kolorowemi ilustracjami a odznaczający się bogatą częścią literacką, oraz wyczerpującym i dokładnym działem informacyjnym, mogą nabywać prenumeratorowie *Dziennika Polskiego* po wyjątkowo zniżonej cenie 35 ct. (70 hal.) wraz z przesyłką pocztową. Kieszonkowy kalendarzyk Śmigusa 10 ct. (z przesyłką pocztową 12 ct.

* **Kurs przygotowawczy** do egzaminu na jednorocznych ochotników (*Intelligenzprüfung*) rozpoczyna się z dniem 1 marca rb. w wojskowej szkole przygotowawczej St. Dobrowolskiego, ul. Podlewskiego l. 9. — Objaśnienia i wykaz uczniów aprobowanych, na żądanie 152.



* **Komitet wydawniczej „Księgi pamiątkowej czterdziestoletnia powstania"** podaje do ogólnej wiadomości, iż od dnia 1 lutego b. r. złożyli na koszta wydawnictwa pp.: dr. Jan Bobelak 10 kor., Szulz Przemysław 20 kor., dr. Laskowski profesor, 20 fr. czyli 19 kor. 5 hal., Gałęzowski Józef 20 fr. czyli 19 kor. 5 hal., Grabiński Józef 20 kor., Fusek Michał 10 kor., Korytko Eugenjusz 20 fr., Gasztowt Wacław 5 fr., Rubach Bolesław 5 fr. razem 30 fr. czyli 28 kor. 37 hal. Jankowski Kazimierz 20 kor., Dziedzicki Ludwik 20 kor. Suszycki Zenon 100 kor., Kalita Karol 4 kor., Chamiec Jaksa Antoni 20 kor., Teleżyński Alojzy 10 kor., Wiśniewski Leonard 50 kor., Świerczewski Erazm 10 kor., Kojatowicz Edmund 10 kor., Cieślikowski Jan 20 kor., Szyszkowski Władysław 10 kor., Jerzmanowski Erazm 400 kor., Śliwiński Hipolit 50 kor., Karwowski Władysław 4 kor., Jarmundowa Marja 5 kor., Długoszewski Bolesław 14 kor., dr. Tarnawski Leonard 20 kor., Chełmoński N. 12 kor., Kraussowa 5 kor., Oksiński Józef 10 kor. Razem do 1 lutego 1903 roku 931 kor. 17 hal.

Dalsze ofiary przyjmuje p. Henryk Czaplicki, nadinżynier wydziału krajowego, prace zaś do umieszczenia w „Księdze" nadsyłać należy przed 15 marca b. r. pod adresem Bolesław Anc, Lwów, ulica Klonowicza liczba 16.

* **Młodzież przy pracy,** II. posiedzenie Kółka prawno-ekonomicznego odbędzie się dnia 5 lutego b. r. o godzinie 8 wieczorem w lokalu Czytelni akademickiej: Na porządku dziennym: Odczyt akad. Michalewicza p. t.: „O sposobach obejścia lichwy w prawie polskiem. Wstęp wolny. Goście, nawet nie członkowie mile widziani.

* **Na gimnazjum polskie.** Pani Marja Kisielewska w Zakliczynie przepisała książeczkę udziałową Tow. wyrobu i sprzedaży szat liturgicznych w Krośnie na 200 kor. z wpisowem 4 kor. opiewającą nr. 38, oznaczoną na pannę Małgorzatę Tarczyńską, małoletnią córkę aptekarza p. Karola Tarczyńskiego w Zakliczynie, który jednak tego daru nie przyjął i pomienioną książeczkę udziałową „Macierzy szkolnej" w darze przesłał. Ogłaszając to na jego żądanie, składamy szanownemu ofiarodawcy za hojny datek serdeczne podziękowanie. Zarząd „Macierzy szkolnej" w Cieszynie.

**Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.**

Na budowę kościołów w Galicji wschodniej, Dzięciołowski z Kołomyi 2 kor., Stefuś 2 kor.

**Zmarli:**

We Lwowie zmarła Ludwika ze Stronerów Jastrzębska, przeżywszy lat 86.

W Ściance zmarł Dyonizy Mołczkowski, lekarz w Haliczu.

W Borzęcinie zmarł proboszcz tamtejszy ks. Józef Oświecimski. Zacny ten kapłan zasłużony na polu społecznem i religijnem, prawy patrjota, gorącem sercem ukochał lud i z zaparciem samego siebie nad jego podniesieniem pracował. Jako kleryk jeszcze, żywo interesował się ruchem ludowym.

# Notatki literackie i artystyczne.

**Repertoar teatru miejskiego we Lwowie.** Dziś w środę „Traviata", opera w 4 aktach Józefa Verdi'ego. Pierwszy gościnny występ panny Bel Sorel, występ Augusta Dianni i Józefa Szymańskiego.

Jutro we czwartek „Mieszczanie", sztuka w 4 aktach Maksyma Gorkiego.

W piątek po raz pierwszy „Fabryka krajowa", komedja w 4 aktach, osnuta na tle zdarzeń miejscowych przez Karolinę Słończewską.

W sobotę (po raz pierwszy w tym sezonie) „Carmen", opera w 4 aktach Jerzego Bizeta. Gościnny występ Bel Sorel, Augusta Dianni i Józefa Szymańskiego.

W niedzielę popołudniu o godzinie $3^1/_2$ „Dyktator", 4 akty i prolog, osnute na tle wypadków z r. 1863 r. przez Jerzego Żuławskiego. — Wieczorem o godzinie $7^1/_2$ (po cenach zniżonych) „Halka", opera narodowa w 4 aktach St. Moniuszki. Gościnny występ Janiny Korolewicz-Waydowej.

**Z teatru.** Panna Bel Sorel, znakomita śpiewaczka, która swymi występami w przeszłym sezonie, zjednała sobie tak wielką sympatję u naszej publiczności, przybyła w poniedziałek do Lwowa, a dziś, w środę wystąpi po raz pierwszy w swej ulubione

par ji „Violetty", w operze Verdiego „Traviata" Ponieważ panna Bel Sorel jedzie obecnie na sorocznie występy w operze w Bukareszcie, pobyt jej we Lwowie będzie tym razem bardzo krótki, a występów będzie zaledwie cztery, na które już od dziś można kupować bilety w kasie teatralnej.

Najbliższą nowością w dziale dramatu, będzie czteroaktowa oryginalna komedja, pt „Fabryka krajowa", napisana przez panią Karolinę Słończewską

**Repertoar Filharmonji lwowskiej.** We czwartek, 5 lutego, wielki koncert filharmoniczny, ze współudziałem Emmy Holmstrand, primadonny opery „Comique" w Paryżu i Bianki Panteo, kr. nadwornej wiolinistki.

W sobotę, 7 lutego, wielki koncert filharmoniczny ze współudziałem Emmy Holmstrand, primadonny opery „Comique" w Paryżu i Bianki Panteo, kr. nadwornej wiolinistki.

W niedzielę, 8 lutego, wielki koncert filharmoniczny, ze współudziałem Ernesta van Dycka, nadwornego śpiewaka. (Tylko jeden występ).

**Z Filharmonji.** Wobec licznych zapytywań tak z miasta, jak i z prowincji, dyrekcja Filharmonji zawiadamia, że Ernest van Dyck wystąpi stanowczo tylko raz jeden, a mianowicie w niedzielnym wielkim koncercie filharmonicznym. Dyrekcja Filharmonji czyniła wprawdzie starania, celem pozyskania słynnego artysty na jeszcze jeden występ, starania te jednak nie wydały pożądanego rezultatu, wobec tego, że van Dyck, związany kontraktem, musi opuścić Lwów bezwarunkowo zaraz w poniedziałek rano, ażeby przybyć na czas do Wiednia gdzie wystąpi z koncertem.

**Pani Helena Modrzejewska,** kończy sw. występy na scenie krakowskiej około 10 lutego poczem uda się na kilka tygodni do Poznania, gdzie oczekują jej przybycia z wielkiem upragnieniem. W marcu pojedzie zapewne odpocząć do Szwajcarji do Morges, do pp Paderewskich, a potem zawita prawdopodobnie jeszcze na krótki czas do Krakowa i Lwowa, aby wystąpić w nowych rolach w „Gioconzie", d'Annunzia i „Laodamji" Wyspiańskiego. Dalsze plany i wyjazd do Ameryki zależą od różnych okoliczności i projektów, które dziś jeszcze przewidzieć trudno.

**„Nad ruczajem",** najnowsze i najmelodyjniejsze walce A Uruskiego, na tegoroczny karnawał opuściły prasę (w nakładzie drugim) i są do nabycia we wszystkich księgarniach.

**Konkurs na pomnik.** Na pamiątkę utworzenia powszechnego Związku pocztowego w Bernie szwajcarskiem, wzniesiony ma być odpowiedni pomnik. Na pomnik ten rozpisano konkurs międzynarodowy. Program konkursu, ułożony przez *jury*, powołaną do ocenienia nadesłanych projektów, znajduje się w dyrekcji urzędów pomocniczych namiestnictwa we Lwowie, a interesowani mogą go przeglądać do 1 lipca rb, w godzinach urzędowych.

## O podsunięcie dziecka.

W głośnej sprawie hrabiny Kwileckiej, wystąpi jako świadek, także niejaka Mayerowa, żona strażnika kolejowego z Lipping w Austrji. Według twierdzenia oskarżycieli, ma ona być matką chłopaka, którego podaje hrabina jako swoje dziecko. Hr. Izabela Kwilecka stanowczo zaprzecza, jakoby dziecko było podstawione, a dowód nie może być bynajmniej łatwo przeprowadzony. Jedno stwierdzono, że Mayerowa nie będąc jeszcze zamężną, powiła w dniu 25 stycznia 1897 dziecię, które ochrzczono na jej panieńskie nazwisko Karoliny Pareca. Bezpośrednio po chrzcie, oddała Pareca dziecię akuszerce Rademacherowej za sumę 100 guldenów. Rademacherowa przyrzekła oddać dziecię pewnej samotnej damie z Polski, która je będzie adoptowała. U Rademacherowej bawiła inna akuszerka, nazwiskiem Rezwallowa, która już umarła i ona wzięła dziecię do siebie. Rezwallowa była u hrabiny Izabeli w czasie rzekomego porodu i być może, że ona dziecię zamieniła. Mimo wszystko, nie ma dostatecznych powodów do twierdzenia, jakoby Karolina Pareca, miała przyjechać dnia 27 stycznia do Berlina i dorożką się udać do pałacu hrabiny Kwileckiej.

Według zeznań hrabiny, akuszerka przybyła do Berlina wprost z Wróblewa i to już 25 stycznia. Zeznania hrabiny podaje w wątpliwość świadectwo jej dawnej damy do towarzystwa, mieszkającej obecnie na jednem z przedmieść Berlina. Zeznaje ona, że już w r. 1896 stała hrabina z pewną akuszerką w stosunkach co do adoptacji pewnego dziecka. Akuszerką tą miała być Rezwellowa. Hrabina jest w więzieniu pilne strzeżona, obawiają się bowiem, by nie popełniła samobójstwa.

## Szpiegostwo na rzecz Rosji.

**Lwów** 4 lutego.

Na wstępie rozprawy dzisiejszej, ogłasza przewodniczący uchwałę trybunału, odmawiającą wczorajszemu wnioskowi prokuratora o wezwanie do rozprawy rzeczoznawców pisma. Prokurator zastrzega sobie z tego powodu wniesienie zażalenia nieważności.

Następnie odczytuje przewodniczący doniesienia starostwa i władz wojskowych, które cały proces spowodowały i zeznania świadków słuchanych w śledztwie, Lipeckiego, dyrektora Narodnej Torhowli w Tarnopolu, porucznika Tomaseka, który wraz z dwoma innymi oficerami mieszkał na drugiem piętrze w domu w Tarnopolu, w którym Torhowla się znajduje i którego jedną, strategicznej treści książkę znaleziono przy rewizji u osk. Janowicza, który był praktykantem Torhowli. W dalszym ciągu odczytano drugorzędnej wartości zeznania Stefana Cparowicza, Wasyla Dyckiego, służącego oficerskiego, Jakóba Margulesa, kawiarza w Stanisławowie i odezwę 11 korpusu, wzywającą sądy do ogólnej obławy na śmiałego szpiega.

Św. Michał Szatarski, kuśnierz z Halicza, słyszał w kasynie mieszczańskiem od osk. Janowicza, że syn Fedyka, ten który zdezerterował, bawi u swojego ojca. Mówił, że ma on teraz w Rosji bardzo dobrą służbę i jest tu w Galicji przebrany. Skoro się Fedyk przebierze za bojka albo żyda, nikt go nie jest w stanie poznać. Bawił wtedy młody Fedyk w Haliczu rzekomo trzy dni, a kiedy świadek radził Janowiczowi, by o pobycie dezertera w Haliczu doniósł żandarmerji, ten odpowiedział mu, że to jego familja, a swojego siostrzeńca on do kryminału nie odda. Mówił mu także Janowicz, że młody Fedyk rysuje jakieś mapy wojskowe i plany dla Rosji i ma pieniędzy — aż strach.

Skonfrontowany ze świadkiem osk. Janowicz, przeczy zeznaniom świadka.

Z kolei odczytano dalej zeznania świadków: Mikołaja Segina, Józefa Geisslera i Franciszka Karola Strusiewicza. Nie zeznają oni nic ważniejszego.

Św. Leon Żeleszkiewicz, kuśnierz z Tyśmienicy, słyszał od osk. Janowicza, że ten Fedyk, który zdezerterował do Rosji, był u niego w Haliczu z wizytą.

Św. Michał Segin, zastępca burmistrza w Haliczu, słyszał od starego Fedyka w sklepie Maślaka, że syn jego po dwóch latach służby we wojsku, zdezerterował, że jest teraz w Rosji i prosi o pieniądze. Stary Fedyk pożyczył wtedy w „naszej kasie" 70 zł. i pojechał do Rosji do syna.

Kiedy wrócił z podróży, opowiadał, że z synem nie widział się, gdyż tymczasem gdzieindziej go przeniesiono. Od Janowicza słyszał, że młody Fedyk był w Haliczu i że widziały go dzieci. Chodził on przebrany po kraju. Czy był w Dalejowie u swego ojca, nie wie. Antoni Zadorożny mówił mu wprawdzie, że młody Fedyk bawił 3 dni u Janowicza, ale on uważał to za przechwałki.

Obr. dr. Łysiak. Czy nie wie pan o tem, że Szatarski ma złość do Janowicza, który jako członek rady nadzorczej w kasie mieszczańskiej, pozbawił go posady w kasie i czy Szatarski nie odgrażał mu się, że go odda do kryminału.

Świadek: Tak jest, Szatarski odgrażał się, że wszystkich nas t. j. całą radę nadzorczą odda do kryminału: i mnie i Janowicza i wszystkich.

Obrońca. Proszę o zapisanie tego do protokołu.

Św. Roman Jurkiewicz, kuśnierz, słyszał od osk. Janowicza, że Fedyk był w Galicji, że przebierał się i szpiegował na rzecz Rosji. Bawił też i u niego 3 dni. Młody Fedyk miał być bardzo zdolny i w przebraniu chodził po kraju, nie bojąc się żandarmów.

Świadek Jan Juźkiewicz, gospodarz z Halicza, wie o tem, że stary Fedyk pożyczył w kasie pieniądze na wyjazd do syna do Rosji. W kasynie opowiadał raz osk. Janowicz, że u niego bawi jako gość, młody Fedyk. O tem, by Janowicz sam widział i rozmawiał z Fedykiem, nic mu nie mówił. Stary Fedyk mówił mu, że syn jego przyjeżdża z Rosji do Galicji, aby robić plany szańców. Świadek dziwił się, jak syn jego, który tylko 4 klasy ukończył, takie rzeczy robić potrafi. Na to odpowiedział mu Fedyk, że syn jego jest bardzo zdolny, to i potrafi wszystko.

Skonfrontowani ze świadkiem oskarżeni Janowicz i Fedyk, przeczą wszystkim tym zeznaniom, jak wogóle zaprzeczają wszystkim obciążającym ich zeznaniom świadków poprzednich.

Obr. dr. Łysiak. Czy opowiadając w kasynie o Fedyku, użył Janowicz wyrazu „szpieg".

Świadek. Nie, tylko ja tak z opowiadania jego zrozumiałem.

Z kolei staje Michał Pawluk, woźny pocztowy. Obrońca dr. Horowitz stawia wniosek o zwolnienie tego świadka od obowiązku składania zeznań, z powodu, że jest on rodzonym bratem feldwebla Pawluka, przeciw któremu w tej samej sprawie toczy się śledztwo karne w sądzie wojskowym. Prokurator żąda natomiast zaprzysiężenia świadka i odebrania odeń zeznań z powodu, że żaden z dzisiejszych oskarżonych krewnym jego nie jest.

Trybunał przychylił się do wniosku prokuratora i uchwalił świadka zaprzysiądz. Przytem zwolniono świadka z obowiązku odpowiadania na pytania, i odpowiedź, które zaszkodziłby mogły jego bratu.

Świadek ten, po zaprzysiężeniu zeznaje, że stary Fedyk mieniał raz we Lwowie u Jonasza banknoty na drobne pieniądze. Wybierał się wtedy do Rosji i mówił, że po drodze wstąpi do córki w Brodach. Pomagał Fedykowi w uzyskaniu paszportu.

Drugi raz był potem Fedyk we Lwowie tamtego roku na ruską Wielkanoc. Pokazywał mu rosyjskie banknoty po 100 i 50 rubli i złote, srebrne i miedziane rosyjskie monety.

P. Helena Striks właścicielka restauracji we Lwowie, zaprzysiężona na torę, zeznaje, że osk. Fedyk przyszedł raz do niej w zimie na piwo czy wódkę i widząc ją całującą dziecko, powiedział: Dopóki dzieci małe, to rodzice całują je, a jeśli są duże, to piją krew swoich rodziców. Potem skarżył się na kłopoty, jakie ma z synem, który uciekł z wojska. Pomimo że widział ją po raz pierwszy, opowiadał jej wszystkie szczegóły ucieczki swojego syna z wojska do Rosji. Teraz syn jego jest przy tramwaju w Rosji. Czasem przyjeżdża i do Galicji, przebiera się tu dla bezpieczeństwa jako chłop i mierzy mosty jakieś. Chwalił się bardzo swoim synem i jego zdolnościami i pokazywał jej listy od niego. Wtedy wypił Fedyk u niej kilka kieliszków wódki i pił piwo.

W dalszym ciągu, odczytano w śledztwie złożone zeznania Bazylego Pawluka, ekspedjenta pocztowego, a dalej Franciszka Hołoski, Jana Wagi i Władysława Janczyka, współwięźniów Fedyka, którzy jednomyślnie zaprzeczyli, zeznaniom niejakiego Miesesa, również współwięźnia, który zeznał w sądzie, że Fedyk przyznał się przed nim, iż szpiegował razem z synem. Na odwrót Mieses czuł rzekomo żal do Fedyka za to, że mu tenże nie chciał dawać tytoniu i odgrażał się, że musi go za to na całe życie zakopać w kryminale.

Św. Jakób Mieses, agent handlowy, pozostający oddawna w więzieniu siedział w jednej celi z osk. Fedykiem. Raz w nocy przyznał się przed nim Fedyk do wszystkiego, że jak pomagał synowi, jak dostawał od podoficerów w Przemyślu jakieś papiery i posyłał je synowi. Żałował Fedyk, że nie został w Rosji, gdzie rząd byłby się nim zaopiekował za wyrządzone mu usługi. Syn posyłał mu pieniądze. Szczegóły podane przez Miesesa, jakkolwiek chwilami mocno fantastyczne, zgadzają się w sposób dziwny z zeznaniami świadków innych.

Św. Albin Sambulski, dzierżawca folwarku wchodzi do sali z prawą ręką na temblaku. Pośliznął się wczoraj na trotuarze upadł i zwichnął rękę. Zna się z oskarżonym Fedykiem od dawna, gdyż byli obaj ekonomami w jednym skarbie. Przeszłego roku będąc bez posady, otworzył sobie we Lwowie przy ul. Czarneckiego sklepik. Raz pewnego przyszedł do niego Fedyk, przywitał się i w ciągu dłuższej rozmowy pochwalił się przed nim, że syn jego, który zdezerterował z wojska, zawiózł do Rosji jakieś plany fortec. Teraz właśnie wraca od syna z Astrachanu, dostał odeń pieniądze, a na dowód pokazał mu dwie storublówki i jeden banknot na 25 rubli. Świadek począł mu robić wyrzuty, że to szpiegostwo i że to grozi synowi kryminałem. Mówił mu także Fedyk, że syn był także u niego raz w nocy w Delejowie.

Z początku chciał ojciec oddać syna żandarmom — tak mówił przynajmniej — syn jednak upadł mu do nóg prosił o chłopskie ubranie, a on pójdzie precz sobie. — To opowiadanie Fedyka zrobiło na świadku przygnębiające wrażenie, tak, że byłby go oddał w ręce władzy, gdyby nie to, że od lat szeregu znał go i nie jedno nawet miał mu do zawdzięczenia.

Osk. Fedyk przeczy wytrwale zeznaniom wszystkich świadków, których szereg zamknął świadek Sambulski.

Po odczytaniu kilkudziesięciu protokołów zeznań słuchanych w śledztwie świadków, które brzmią przeważnie dla Fedyka i starszego Janowicza obciążająco, odroczył przewodniczący rozprawę do godz. 4-tej popołudniu.

## Sport pieszy.

Rozpowszechnił się bardzo od pewnego czasu wśród młodzieży w Paryżu i całej Francji sport pieszy. Jest on obecnie najmodniejszym ze wszystkich sportów. Prosty, tani i klasyczny — Grecy bowiem i Rzymianie oddawali mu się z zapałem — daje przytem zadowolenie pełne, niedzielone z maszyną, od wytrzymałości, której w większej części zależy powodzenie w innych sportach. Tutaj tylko sprężystością i wytrzymałością własnych muskułów otrzymuje się przewagę nad współzawodnikiem. „Union des Sociétés Françaises de Sports Athlétiques", wzięła piechurów w opiekę. Związek ten jest bardzo poważny, gdyż przeszło 500 stowarzyszeń liczy wśród swych członków. Przyjmuje tylko amatorów, a jako nagrody dla zwycięzców w wyścigach, udziela tylko przedmiotów sztuki. Codziennie wieczorem tysiące osób przygląda się na placu Carrousel, oświetlonemu rzęsiście, rekordom godzinnym.

W chodzeniu, a raczej bieganiu trzeba się ćwiczyć stopniowo, tak jak w każdym innym sporcie. Nowicjusze zaczynają od 100 metrów na godzinę, a dochodzą do 800, niekiedy 1.500, stosownie do wytrzymałości nóg i płuc. Mistrze biegają po 5 000 metrów, a ideałem dotąd niedościgłym dla najsilniejszych i najsprężystszych jest przejście 20 klm w ciągu godziny. I tutaj, jak w innych sportach są zawodowcy i ci naturalnie zdołają osiągnąć przewagę nad amatorami. Mają oni nawet swoje własne stowarzyszenie pod nazwą: „Union des Sociétés Athletiques professionnelles". Ostatniemi czasy w wyścigach największą szybkość osiągnął zawodowiec Thomas, przebiegłszy 17 klm. 726, po nim Charbonnel 17 klm. 493, Ragueneau 17 klm. 420, Filliatre 17 klm. 197. Sumy wygrywane przez zawodowców są bardzo małe. Charbonnel wygrał w ciągu roku 2 365 fr., Thomas 1.625 fr., a inni zaledwie po kilkaset. Nie jest to zatem sport zyskowny.

## Kronika polityczna.

— Zamierzone przez Portę reformy w Albanji napotykają na wielkie trudności. Na odbytem niedawno zebraniu notablów albańskich, uchwalono opierać się wszelkiemi siłami, a nawet zbrojnie, ustanowieniu chrześciańskich, nie albańskich żandarmów w Albanji i utworzeniu konsulatu rosyjskiego w Ipeku, oraz próbom przeprowadzenia rozporządzeń sułtańskich i reform.

— Zaprzeczenie przez rząd brytyjsko-indyjski wydania zamówionej w Niemczech przez zmarłego emira Afganistanu broni, armat i innych wojennych przyborów, stoi — jak donosi *Nowoje Wremia*, w związku z zachowaniem się obecnego emira. Nie pojechał on do Delhi na „durbar" koronacyjny, a tem samem uniknął spotkania się z lordem Curzonem.

## Rada państwa.

*(Telegram własny Dziennika Polskiego).*

**Posiedzenie Izby poselskiej.**

**Wiedeń** 4 lutego. Prezydent hr. Vetter zagaił posiedzenie po godz. 11 rano.

**Odpowiedź na interpelacje.**

Po odczytaniu „wpływów" odpowiedział prezydent ministrów na interpelacje.

**Podwody dla wojska.**

Minister obrony krajowej przedłożył projekt ustawy w sprawie podwód dla wojska.

## DEPESZE telegraficzne i telefoniczne

**Z klubu konserwatywnego.**

**Kraków** 4 lutego. Klub konserwatywny odbył wczoraj wieczorem zebranie pod przewodnictwem prof. dra Antoniego Górskiego, przy bardzo licznym udziale. W obradach uczestniczyli: przybyli ze Lwowa poseł do rady państwa prof. Głąbiński i Władysław Studnicki, grono posłów z ekscelencją Bobrzyńskim, profesorowie uniwersytetu, grono przybyłych z kraju ziemian, koło inteligencji i redaktorowie *Czasu*. Zebranie zagaił poseł Leopold Wład. Jaworski; omawiając znaną broszurę prof. Głąbińskiego o „Samodzielności Galicji" zajął wobec tej idei stanowisko, zaznaczone w swych artykułach dziennikarskich, ogłaszanych obecnie w *Czasie*, wystąpił mianowicie przeciwko rzucaniu hasła wyodrębnienia kraju jako środka agitacyjnego a podniósł natomiast konieczność reformy administracji w kierunku zniesienia dualizmu władz.

W długiej przemowie bronił się profesor Głąbiński przeciw podniesionym zarzutom znajdując sukurs w przemowie p. Studnickiego. Wszyscy dalsi mowcy, jak prof. Górski, Tadeusz Smarzewski, Ludwik Dębicki i inni popierali stanowisko zajęte przez referenta.

Zebranie zakończyło się o godzinie pół do 2 w nocy.

Wyrażono życzenie, aby powtarzały się podobne zebrania, na których ludzie różnych przekonań mogliby się spotkać i wymienić zdania.

**Z Towarzystwa tatrzańskiego.**

**Kraków** 4 lutego. Wydział Towarzystwa tatrzańskiego odbył wczoraj posiedzenie pod przewodnictwem dra Ponikły i między innemi sprawami przyjął do wiadomości pismo wydziału krajowego, z którem wydział krajowy objawia gotowość przedłużenia drogi Zakopane-Morskie Oko na drugą stronę Rybiego potoku do Żabiego. Odczytano pismo komitetu międzynarodowego zjazdu geologicznego i profesora Uliga z Wiednia, według których to pism uczestnicy wspomnianego zjazdu przybędą 14 sierpnia br. do Zakopanego i zwiedzą dolinę Kościeliską, dolinę Białego itd., w celu przeprowadzenia badań geologicznych.

**Demonstracja w teatrze.**

**Kraków** 4 lutego. (Tel wł.) Dzisiejszy *Naprzód* donosi w korespondencji z Warszawy z dnia 1 lutego: Wczoraj wieczorem grano w teatrze Wielkim operę Wagnerowską „Tannhäuser". Publiczność wypełniła szczelnie teatr tak parter, jak i galerję. Po rozpoczęciu 3 go aktu, podczas solowej arji i ogólnej ciszy, przy zaciemnionej jak zwykle widowni, odezwał się z górnego piętra okrzyk jakby z kilkudziesięciu piersi: „Precz z absolutyzmem, niech żyje sprawa robotnicza!", a równocześnie posypał się deszcz kartek z kartonu z czerwonym napisem: „Pamięci robotników powieszonych 28 stycznia 1886", poczem nazwiska: Ossowski, Piotrowski, Kunicki, Bardowski. Kartki tak z ręcznie i obficie rzucono, że zasypały cały teatr. Za chwilę rozległ się ponowny okrzyk. Po ukończeniu widowiska, policja zarządziła na galerji aresztowania.

**Warszawa** 4 lutego. Zmarł tu Adam Henryk hr. Krasiński, właściciel dóbr Radziejowice, nestor linji obożnińskiej, ur. w r. 1817. Zmarły brał udział w życiu dobroczynnem Krakowa i Warszawy. Pogrzeb w sobotę w Radziejowicach.

**Praga** 4 lutego. Członek izby panów, tajny radca ks. Maurycy Lobkowitz, zmarł dzisiaj rano na zamku w Rudnicy.

## KRONIKA z ostatniej chwili.

**Wiadomości osobiste.** Stan zdrowia ks. metropolity Szeptyckiego, dziś niezmieniony.

**Bal prasy.** „W cześć polskiej prasy". Dyrektor orkiestry Filharmonji lwowskiej, p. Czelańsky, napisał dla uświetnienia tegorocznego balu prasy (w dniu 11 b. m.) wspaniały polonez, który w druku ukaże się pod powyższym tytułem. Że to będzie kompozycja pierwszorzędnej wartości muzycznej, ani wątpić, a że zostanie wykonana na sali balowej, tak jak sam twórca tego pragnie, rękojmią fakt, że polonez ten, przed rozpoczęciem balu, zostanie odegrany przez całą orkiestrę Filharmonji, pod osobistem przewodnictwem p. Czelańskiego. Będzie to zatem jakby wspaniała, na wskróś oryginalna, koncertowa przygrywka do balu prasy, który — jak corocznie — i tym razem stanie się punktem kulminacyjnym karnawału. Po tym polonezie inauguracyjnym, muzyka wojskowa 30 p p., pod kierownictwem kapelmistrza Rolla, rozpocznie także polonezem zabawę taneczną.

**Linja telefoniczna** do Wiednia przerwana pomiędzy Bielskiem a Wiedniem, wskutek tego depesz telefonicznych nie otrzymaliśmy.

**Zamach morderczy.** Do robotnika Żelechowskiego, zamieszkałego przy ul. Błotnej l. 10, strzelił wczoraj rano, gdy wychodził z domu do warsztatów kolejowych, kolega jego z warsztatu, niejaki Karol Nowosielski. Dwa strzały, wymierzone do Żelechowskiego chybiły, a sprawca zamachu uciekł i dotąd go nie wyśledzono. Powodem zamachu zemsta osobistej natury.

**Kradzieże.** Pani Marji K. przy ul. Łyczakowskiej l. 5 skradziono nakrycie stołowe, wartości 120 koron. — Nuchimowi Reizesowi przy ul. Janowskiej l 100 stradł złodziej futro i srebrne przedmioty stołowe. — Panu A. C. przy ul. Sykstuskiej l. 4 ogołocono mieszkanie z garderoby, wartości kilkuset koron.

## Rozmaitości.

**Tragiczny wypadek.** Z Rzymu telegrafują: W Watykanie wydarzył się tragiczny wypadek. Arcybiskupowi Feliksowi de Lechere, w chwili, gdy schodził po schodach, spadły okulary. Schylając się po nie, upadł ze schodów i odniósł obrażenia, które spowodowały natychmiastową śmierć. Liczył 79 lat.

## Dział ekonomiczny.

**Wiedeń** 4 lutego. (Giełda poranna godz. 10·35). Marki 117·17, Renta majowa 100·75, Węg. renta koronowa 99·65, Akcje austr. zakł. kred. 700·25, Akcje węg. zakł. kred. 746·50, Akcje Anglobanku 275·50, Akcje Unionbanku 551·—, Akcje Bankvereinu 479·—, Akcje Länderbanku 410·50, Akcje koleji państwowych 696·—, Lombardy 58·—, Akcje koleji Elbethal —·—, Akcje fabryki broni —·—, Akcje tytoniowe 356·50, Akcje Alpiny 399 —, Akcje Rima Muranyi 496 —, Akcje pragskiego tow. zel. —, Losy tureckie 125·—, Ruble 252·75, 4% Galic. pożyczka kr. z 1893 r. 99·75, 4% Listy zastawne Banku kraj. 99·30, 56 l. listy tow. kred. ziemsk. 98·55. Usposobienie słabe.

TEATR MIEJSKI WE LWOWIE.

W środę 4 lutego, o godz. 7 wieczorem.

Pierwszy gościnny występ Bel Sorel, występ Augusta Dianni i Józefa Szymańskiego.

# TRAVIATA

opera w 4 aktach Józefa Verdie'go.

| | |
|---|---|
| Violetta Valery | pna Bel Sorel |
| Alfred Germond | p. Dianni |
| George Germond, jego ojciec | p. Szymański |
| Flora de Bervois | pni Kasprowiczowa |
| Annina | pna Łęska |
| Gaston, wicehrabia de Letoriere | p. Malawski |
| Baron Douphala | p. Paszkowski |
| Markiz Obigny | p. Jeliński |
| Lekarz | p. Kiczman |
| Lokaj | p. Fedyczkowski |

Przyjaciele Violetty, goście, maski, cyganki.

Rzecz dzieje się w Paryżu i w okolicy tegoż.

NEKROLOGJA.



**Wojciech Mazur-Mazurkiewicz**

tercjarz III. zakonu św O. Franciszka, obywatel m. Lwowa i właściciel realności

po długiej a ciężkiej chorobie, opatrzony św. Sakramentami, zmarł d. 3 lutego br. przeżywszy lat 76.

W głębokim smutku pogrążona żona z rodziną zaprasza krewnych, przyjaciół, znajomych i pobożnych chrześcijan na obrzęd pogrzebowy, który się odbędzie dnia 5 go lutego b. r o godzinie 9 rano z domu żałoby ulica Janowska l. 31 do kościoła św. Anny, skąd po odprawionem tamże nabożeństwie zwłoki przewiezione będą na cmentarz Janowski.

„Concordia" A. Kurkowski.



**Alojza z Folwarcznych Ostoja Stacherska**

właścicielka dóbr ziemskich w Królestwie Polskiem urodzona w 1835 r, zasnęła w Panu po długich a ciężkich cierpieniach, opatrzona św. Sakramentami w dniu 3 lutego b. r.

Pogrzeb odbędzie się we czwartek dnia 5 lutego 1903 r. o godzinie 4 po południu z domu żałoby przy ulicy Kościuszki l 14 na cmentarz Łyczakowski, na który to w smutku pogrążona córka, zięć i wnuki zapraszają.

„Stella" K Słotołowicz Wałowa 11.

## Przyjechali do Lwowa.

dnia 4 lutego 1903 r

HOTEL GEORGE. Hr. M. Łoś z Czeszki Hr. H. Konarski z Grochowic W. Straszewski z Równego. M. Sołtysik z Husiatyna. M. Gartenberg i dr. M. Pränkel z Drohobycza M. Zieliński ze Strutyna. W. Malersdorf z Berlina. T. Jentys z Warszawy. B. Poschenrieder z Wiednia. Hr. K. Dzieduszycki z Martynowa M. Mokrzycka z Kamionki Strum. J. Moysa z Rosochacza.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. K Krasicki z Hołoniowa. A. Germann z Wiednia. W. Rodzynkiewicz z Łańcuta. M. Pawlikowska z Siedlisk. St. Giżowski z Wiednia. J. Stelmach z Mostów. A Machmias i J. Koppens z Wiednia. T. Słonecki z Zadurowa M Tinowski z Wiednia. Z. Stojowski ze Stanisławowa.

## Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.



Codziennie przedstawienia o godzinie 7-mej wieczorem.

59)

# Z życia małego kaprala.

POWIEŚĆ.

Część pierwsza.

## „Niech żyje cesarz".

Rapp odczytał raz jeszcze list Schulmeistra, pożegnał potem serdecznie tego, który go przyniósł i dał ostrogę koniowi, aby połączyć się z cesarzem.

Zanim ruszył z miejsca, młody oficer, który poznał Sainte-Croix, zatrzymał się przed fałszywym wieśniakiem:

— Przebaczy mi pan, że go poznałem?

— Dziękuję panu z całego serca — odpowiedział Karol, podając mu rękę. Tylko, błagam, zachowaj pan tajemnicę twojemu generałowi. Dużoby mi zaszkodził... cesarz jeszcze mi nie przebaczył.

— Bądź pan spokojny i do widzenia!..

Karol został sam na tem miejscu, gdzie zaszedł wypadek, tak ważny w jego życiu. Serce jego radość zalewała dlatego tylko, że poznał go jeden z dawnych kolegów, dlatego tylko, że uścisnął rękę jednego z dawnych swoich wodzów.

Nie! nie dlatego tylko: dlatego także, że z rozkazu Rapp'a będzie mógł przyłączyć się do oddziału wojska, znaleźć sposobność służenie, może nawet — kto wie — sposobność zdobycia napowrót łaski cesarskiej!...

Spostrzegł, że kapitan, któremu go „pożyczono" patrzył na niego pilnie i jak gdyby badał. Poszedł do niego:

— Generał był zanadto dobry — odezwał się — polecając panu, żebyś mnie oszczędzał i nic mi nie rozkazywał. Ponieważ będę szedł za pana oddziałem, będę panu wdzięczny, jeżeli będziesz mną rozporządzał, jak jednym z twoich ludzi, kapitanie.

— Niemożebne — odpowiedział oficer sucho. — Rozkazuję tylko ludziom zbrojnym, zapisanym na liście mojego oddziału.

— Lecz nie bijąc się, ponieważ nie mam do tego prawa, będę mógł pomimo to...

— Oh! rób pan, co się podoba, kiedy generał pana proteguje. Lecz ja, z mej strony, nie potrzebuję usług pana. Dobranoc!

Pomiędzy wojskowymi, nawet podczas kampanji, kiedy wszystkie cnoty egzaltują się, a prawie wszystkie niskie instynkty milkną, znajdują się zawsze wśród większości ludzi uczciwych, ci, co żołnierze pierwsi nazywają, wstrętni zazdrośnicy.

Takim jest naprzykład oficer, który skarży się zawsze na swój los, który obojętny jest na powodzenie, jeżeli sam w niem udziału nie bierze; takim dowódca niewyrozumiały, który pędzi bez litości swoich podkomendnych, a sam jak najmniej się naraża; takim zazdrośnik zatwardziały, który gniewa się na wszystkich i za udane szlachetne przedsięwzięcie i za nagrody zdobyte i za zapał w bitwie lub za przywiązanie i szacunek, jaki otacza dzielnych i odważnych.

Kapitan Paloyer, któremu generał Rapp powierzył Sainte-Croix, należał do tej mniejszości zgryźliwej, a każda łaska okazana komu innemu, wydawała mu się krzywdą osobistą.

Od samego początku niemiłe na nim wrażenie zrobiła piękna twarz marsowa i skromna jednocześnie tego osobliwego wieśniaka, który do niego się zwrócił.

Zamiast więc żałować obelgi, wyrządzonej za proste pytanie o informację, zły był na tego intruza, że z godnością podniósł tę obelgę.

A oto teraz, życzliwość jednego z najświetniejszych generałów armji, byłego adjutanta, pierwszego konsula, a obecnie ulubieńca cesarza, podkreśliła publicznie jego zły postępek.

Wstręt kapitana Paloyer do tego osobnika tajemniczego, o twarzy bladej, włosach i wąsach blond, wzmagał się jeszcze. Dla kapitana Paloyer minął czas szybkich awansów. Nigdzie się niczem nie odznaczył; żaden czyn świetny nie zaznaczył się w jego karjerze, a tego dosyć było, aby nienawidził każdego, który zdawał się posiadać zalety, jakich jemu brakowało. Ten chybiony bohater musiał koniecznie nienawidzieć każdą istotę wyższą, szlachetną i odważną.

Sainte Croix ze swej strony zanadto posiadał zdolności na wodza, aby nie odczuć od razu wstrętu, jaki obudzi w kapitanie. Lecz pełen radości, że udało mu się pozostać przy armji, nie miał już miejsca w sercu na jakąkolwiek urazę.

Taki był szczęśliwy, że znajdzie się napowrót pomiędzy mundurami, dumny z towarzyszenia wojsku i z możności brania udziału w kampanji i że nareszcie będzie mu dane poświęcić się dla sławy ojczyzny, iż reszta była dla niego bez znaczenia.

I ten bohater postanowił służyć dobrze temu gburowi.

Nad wieczorem ruszono w drogę. Chodziło, podług rozkazów nadeszłych w ostatniej chwili, o zrobienie przed północą dwudziestu kilometrów, ażeby zająć pozycję na drodze do Ratysbony, pomiędzy Landhust i Eckmühl. Skoro dowiedział się o przeznaczeniu oddziału, za którym miał iść, Sainte-Croix nabrał ochoty i czuł się zadowolony: Rapp stanowczo musiał zakomunikować cesarzowi wskazówki nadesłane przez Schulmeistra i z tego powodu sztab główny taki rozkaz wydał.

Ten pokorny wieśniak, żołnierz wygnany, można rzec wyklęty, miał prawo myśleć, że cała armja posłuszna była nowej sile, nadanej dzięki jemu, gdyż zamiast postępować jak wczoraj jeszcze z zachodu na wschód, przecinając wielki zakręt Dunaju, gdzie rozciąga się Wyższa Bawarja, szła skośnie bocznemi drogami ku północy, ciągnęła z powrotem nad rzekę, aby zająć w drodze fortece, w których podług listu Schulmeistra znajdował się nieprzyjaciel.

To też ruszył w drogę z nową otuchą w w sercu, a cała jego powierzchowność zdradzała tak wielkie zadowolenie wewnętrzne, że nawet Cezar, wypoczęty, po dobrym posiłku i dobrem przespaniu, zauważył radosną twarz swojego drugiego pana.

Pies szczęśliwy także z pozbycia się nareszcie fałszywej skóry, szedł krokiem dziarskim, bokiem drogi, kręcił się na wszystkie strony, obwąchiwał każdą rzecz z przyzwyczajenia, gdyż na razie nie miał nic do zrobienia ani do życzenia.

A przy nadchodzącej nocy, na drogach mrokiem opadających czarna masa, posuwała się naprzód, z olbrzymim szmerem składającym się z tupania nóg końskich i ludzkich, z brzęku szabli, toczenia się armat — i był to jak gdyby potok ogromny, który wystąpił z łożyska, aby zalać falą swą niezwyciężoną miasta nieznane, dalekie, których mury, na przyjęcie tych fal, jeżyły się baguetami...

IV.

### Schulmeister w Landhust.

Traf zrządził wszystko lepiej, niż nawet przypuszczał Sainte-Croix. Podczas kiedy jemu udało się mówić z generałem Rapp, Schulmeister ze swej strony spotkał Savary'ego. Była to stara znajomość i można nawet powiedzieć, że był to stary przyjaciel.

Savary, jako dość mierny wojskowy, miał swoją specjalność podczas kampanji Bonapartego i Napoleona, a tą specjalnością było biuro wywiadowcze.

On to wysyłał wszędzie swoich agentów i opłacał takowych. On przyjmował od nich raporty i przedstawiał je cesarzowi.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).



Wydawca i odpowiedzialny za redakcję: Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Pietrowskiego.